

Seria VII. Wiedza praktyczna

Nr. 14.

REWIA I TEATR W ŚWIETLICY

cz. II.

S p i s   r z e c z y

1.	Władysław Seweryn	-	Wierni / skecz / .....	str.	1
2.	Mieczysław Cieślęwicz	-	Radca Strońć /monolog/....	"	8
3.	Mieczysław Cieślęwicz	-	Szczepko i Tońko /dialog/.	"	10
4.	Władysław Seweryn	-	Kartki z kalēdarza .....	"	15
5.	Mieczysław Cieślęwicz	-	Czwarty do bridge'a /skecz/	"	27
6.	Jadwiga Mierzejewska	-	Teatr z pieśni /inscenizacja/	"	31
7.	Henryk Ładosz	-	Muzyka /inscenizacja/ .....	"	48
8.	Poradnik techniczny		.....	"	49
9.	Dodatek nutowy		.....	"	51

Polska Y.M.C.A.

1944



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

Wydawnictwo

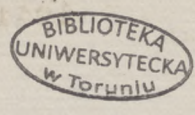
1914

WYDAWNICTWO

1914

Wydawnictwo

1	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	1.
2	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	2.
3	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	3.
4	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	4.
5	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	5.
6	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	6.
7	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	7.
8	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	8.
9	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	9.
10	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	10.
11	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	11.
12	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	12.
13	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	13.
14	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	14.
15	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	15.
16	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	16.
17	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	17.
18	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	18.
19	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	19.
20	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	20.
21	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	21.
22	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	22.
23	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	23.
24	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	24.
25	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	25.
26	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	26.
27	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	27.
28	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	28.
29	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	29.
30	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	30.
31	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	31.
32	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	32.
33	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	33.
34	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	34.
35	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	35.
36	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	36.
37	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	37.
38	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	38.
39	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	39.
40	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	40.
41	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	41.
42	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	42.
43	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	43.
44	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	44.
45	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	45.
46	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	46.
47	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	47.
48	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	48.
49	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	49.
50	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	50.
51	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	51.
52	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	52.
53	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	53.
54	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	54.
55	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	55.
56	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	56.
57	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	57.
58	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	58.
59	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	59.
60	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	60.
61	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	61.
62	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	62.
63	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	63.
64	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	64.
65	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	65.
66	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	66.
67	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	67.
68	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	68.
69	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	69.
70	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	70.
71	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	71.
72	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	72.
73	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	73.
74	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	74.
75	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	75.
76	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	76.
77	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	77.
78	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	78.
79	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	79.
80	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	80.
81	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	81.
82	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	82.
83	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	83.
84	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	84.
85	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	85.
86	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	86.
87	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	87.
88	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	88.
89	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	89.
90	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	90.
91	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	91.
92	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	92.
93	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	93.
94	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	94.
95	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	95.
96	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	96.
97	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	97.
98	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	98.
99	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	99.
100	Wydawnictwo	-	Wydawnictwo	100.





Władysław STWERYN

WIERNI

/ Skocz /

Osoby:

- 1/ Kasia
- 2/ Maciej - ojciec Kasi
- 3/ Jaś /dłiad/ - narzeczony Kasi

Scena

Scena przedstawia skromny pokój wiejski. Stół, parę krzeseł, na stole bukiet róż, kózko i ławka pod ścianą. Na ścianie krzyż i kilka obrazów świętych.

Scena I.

Kasia, młoda, przystojna dziewczyna wiejska, ubrana w strój krakowski, stoi przy stole i ogląda fotografie swego narzeczonego - Jasia. Jedną z nich całuje i uśmiecha się do niej. Potem / przy akompaniamencie jakiegokolwiek instrumentu muzycznego z za sceny / nuci półgłosem :

Kasia : " Rozkwitały pęki białych róż  
Wróć Jasienku z tej Francycji wróć  
Wróć ucałuj jak za dawnych lat  
Dam ci za to z róży najpiękniejszy kwiat" /bis/  
/ Wyjmuje jeden kwiat z bukietu /  
O, ten najładniejszy tobie dam !  
/ Wchodzi Maciej i niesie instrument muzyczny - skrzypce,  
lub harmonię, a nawet w ostateczności harmonijkę ustną,  
zależnie od możliwości miejscowych. Najlepiej - żeby  
to była harmonia /

Maciej : / zdenerwowany / Jo ci dom i Zaroz sie zabiere do ciebie  
psiojucho ! Nie bedzies mi więcej jencala i fałszowała i  
/ Mówi to, nie patrząc na obrkę, tylko na instrument. Ka-  
sia, zajęta fotografiami, nie zauważyła wzroku ojca i myśli  
że on w ten sposób do niej mówi /

Kasia : / zwraca się do Macieja i odpowiada energicznie /. Tatuś  
się upił, czy co ? Ledwie wszedł, Pana Boga nie pochwalił  
i na mnie ze złością ! A jak tata rzempoli od rana do wie-  
czora i od wieczora do rana, na tej swojej płackuli /poka-  
zuje instrument / - że aż łebenki chcą popękać w uszach,



- koty po wsi miały zą ze zmartwienia, bo myszy się ze strachu pochowały - a nawet kury z domu uciekają z krzykiem - jakby się paliło - to ja nie nie mówię ...
- Maciej : Ależ tyż rozpuściła język - nicym święty pamięci moja staro, Panie Boże odpuść jej winy, kiej na zawso zamkła. No, ale / zwraca się do publiczności / baba staro, jak sie nie wypyskuje, to potem choruje ! Ale żeby tako młodo snarkula, co to jesce mo śpik pod nosen, tak do swego rodzzonego ojca ? Widzieliście kiedy takie rzeczy ? Mówie do chłopów, bo baby, jak baby zawsze za babą trzymają ! / zwraca się co dółki /. Jo se tu gwarze do mojego instrumentu, bo sie psio-bast popsuka i fałszuje a ty tak witos rodziciela ? Czekajno, ino pasek zdejmę / próbuje zdjąć pasek od spodni /.
- Kasia : / przymilnie doskakuje do ojca, kapie go za szyję /. A toś my się tatusiu niedorozumieli . Ja myślałam, że wy na mnie tak wpadliście, kiedy śpiewałam. Przebaczcie ! Przecież tatuś dobrze wie, że gra najładniej w okolicy. Tatuś nie kocha już swej jedynaczki ? Nie gniewajcie sie !
- Maciej : / udobruchany / No dobrze, już dobrze. Takżeś mogła pomyśleć, że na ciebie krzycałem na moją pupilkę, co mi jedna na świecie ostala / całuje ją /. Przecież jo lubie, jak śpiwos - piękny mos głosik / zwraca się znów do publiczności / - ale nie dziwota przecie po mnie odziedziczyła umiłowanie muzyki - bo musicie wiedzieć, że moja nieboszczka staro świeć Panie nad jej wiechym spokojem godacke miała - jak już wam mówiłem, ale do śpiwu ani rus. Kwicała jak młode prosie w chłiwie / Zwraca się do Kasi - czule / - Kasiu - śpiewałaś o Jasiu ?
- Kasia : / smutnie / O Jasiu ...
- Maciej : Czyby chłopczysto znalazł se jako Francuske i o tobie zabacył ? Jakosi nie pise i ...
- Kasia : Nie mówcie o zabaceniu, bo się rozpocę.
- Maciej : O, tak sie tylko nbwi na wiatér. Jasiék porządny chłopok, nie zrobi ci zawodu. Ale my cacy, cacy, gadu, gadu, a moja rzempolka nierychtowana na jutsejse wesele u Gawlików . / zabiera się do naprawy /
- Kasia : / sprząta pokój, układa fotografie, Maciej próbuje instrumentu i gra ciche melodie, nuconą przed tem przez Kasię . - Kasia pierwszą część nuci a potem śpiewa /.  
" Wróc, ucałuj jak za dawnych lat  
Dam ci za to zaróży najpiękniejszy kwiat " /bis/
- Maciej : Co ni mo wrócić, napewno wróci ! Zatekni za chatą, gdzie sie urodziła, za sadem pięknie pachnącym kwiateczkami na wiosnę, co tu godać dużo za tą ziemią naszą kochaną, jaki ni mos nigdzie i za tobą Kasiu - bo nie znajdzie taki drugi na całym świecie .
- Kasia : O, we Francji ma z czego wybierać ...
- Maciej : Ale nie wybierze - jo to curę, choć ni mogę ci tego wykusyc - gdyby moja staro żyła ...



Kasia : Widzę, że po śmierci zaczynacie żałować mamy.  
Maciej : Dobra kobiecina była, choć pysk miała syroki - ale  
teraz zacyno mi się cknąć bez ni - niechby ta żyła, ino  
terazżeby mniej godała.

Scena II.

Maciej : Ktoś puka do drzwi.  
Maciej : Kogóż tam Pan Bóg prowadzi ?  
// Idzie, otwiera drzwi, wchodzi stary, siwy, brodaty  
dziadek z gitarą - // lub innym instrumentem //  
Dziadek : Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.  
Maciej i Kasia : Na wieki wieków - Amen.  
Maciej : Skądże wy tam dziadku ?  
Dziadek : Po całym świecie nogami włóczę i szukam do serc  
ludzkich o litość i was też gospodarzu proszę o wsparcie  
biednego.  
Kasia : Dobrzeście trafili dziadku, my nigdy biednego nie  
opuszczamy bez wsparcia.  
Maciej : Siadajcie, odpocnijcie - pewnie chce się wam jeść ?  
Dziadek : Od rana nie miałem nic w ustach. Ludziska, jak lu-  
dziska, jeden wygoni, drugi odburknie, a już do bogatego  
nie zbliżać się dziadowi, bo ci zdaleka i psem poszczuje.  
Taka już dola dziadowska. Kto nie zaznał biedy, odwraca  
wzrok od łachmanów.  
Maciej : // zwraca się do Kasi // Przynieś chleba, kawy, cym chata  
bogata tym rada :  
// Kasia przynosi, dziadek podnosi się, chce ją po rękach  
z wdzięczności całować, ale Kasia nie pozwala //  
Kasia : Ja nie ksiądz pleban, dziadku.  
Maciej : Co tam wy, wiekowy człowiek będziecie taką smarku-  
nie po rękach całować ?  
Dziadek : To za dobre serduszko Kasi, gospodarzu.  
Kasia : A skądże wy wiecie, że mi Kasia ?  
Maciej : W samej rzeczy.  
Dziadek : /zmieszany/ A bo .. bo .. wypytywałem się ludzi we wsi  
o waszą chałupę, jako że nie wiem do kogo wchodzić i jak  
mnie tam przyjąć. Różnie o was gospodarzu mówili, ale o  
Kasi żaden marnego słowa przygany. Jeden mówi : " Stary  
grojek porzanny gospodarz, chętnie bidnych wspiró, tylko  
jak sobie zaduzo podpije - awanturnik co nie miarą. Bez  
kija do niego nie przystępuj. A córka, jedynaczka, złote  
serce, tylko jej się w głowie pokręciło z tym Jaśkiem,  
co we Francji na robotach. Bo gdzieżby ta chłopok po  
trzech latach obczyzny o dawnej nazwanej myśłoł. Skoda  
ji - powiada - tylu najbogatszych chłopoków wysyłało swa-  
tów - ale to wszystko groch o sciane."  
Maciej : O Kasi prowdę pędziół - ale ze mnie nazwał awantur-  
nikiem, dostanie po pysku. Któż to jest dziadku ?  
Kasia : Nie mówcie dziadku, bo tatuś zarazby poleciał i  
jeszcze co złe by z waszego opowiadania wyszło.



- Dziadek : Przecież ja nie znam ludzi, gdzieżbym pamiętał ?  
Maciej : Jo się i tak dowiem. Co się odwlece, to nie uciece.  
Ej, żeby moja staro, Panie święt nad jej wiecznym spokojem,  
zyła - zarosłbym się dowiedziak. Bo to wicie dziadku moja  
staro miała godacke - powiadam wam ..  
Kasia : Znow tatus zaczyna to samo ?  
Maciej : Bo i cknij się bez ni. Tylko żeby ten pysk mniejszy  
miała .  
Kasia : / Z wymówką / Tatusiu - bo wyjdę sobie, jak nie przesta-  
niecie !  
Dziadek : /zmienia temat rozmowy/  
A pisze ten Jasiak z Francji ?  
Kasia : Właśnie to mnie niepokoi, że już od pół roku nie  
mam od niego listu. Może rzeczywiście o mnie zapomniał ?  
/szutnie/  
Maciej : Nie bój się, nie zapomniał. O jużeście zjedli /do  
dziadka/ - Kasiu /do Kasi/ dolij kawy dziadkowi.  
Dziadek : Bóg wam zapkał . Dobrzyście ludzie . / Po zjedzeniu  
rozgląda się po pokoju, zobaczył instrument/. A, toście  
muzykant - zapomniałem, choć przecie ludzie mi o tym mó-  
wili .  
Maciej : Grywom po weselach. Nie lo zarobku, ino lo innych  
na uciechę, żeby sie ludziska rozerwali po tej charbwece  
codziennej i o chłopskiej bidzie na kwile zapomnieli. Wy  
tyz rzempolicie na cymś . A może spróbujemy oba, tylko  
jo znam same nase kawalki .  
Dziadek : Spróbujmy. Ja lubię pograć a i pospiewać - duszą  
wtedy wykazi z człowieka i przypominam sobie te czasy,  
kiedym zachmanów nie nosił ... / macha ręką / Żeby się  
te czasy wróciły !  
/ Biorą instrumenty, próbują, potem grają znaną melodię.  
Kasia przysłuchuje się, potem nagle, nie pytana zaczyna  
śpiewać /  
Kasia : " Czerwone jabłuszko po ziemi się toczy  
A ja Jasia kocham, bo ma siwo oczy  
Gęsi za wodą, kaczki za wodą  
Nie pude do ciebie, bo cie pobo dom  
Ty mi buzi dos, jo ci buzi dom  
Ty mnie nie wydos, jo cie nie wydom - "  
Dziad : / podrywa się i śpiewa /  
" Płynie woda płynić, w krakowskiej dolinie  
A ty będziesz moja, to cie już nie minie  
/ teraz wszyscy troje śpiewają unisono lub na głosy /  
" Gęsi za wodą, kaczki za wodą i t.d. "  
Dziad : Piękny głosik ma Kasia, aż dusza rośnie a w sercu  
się miękko robi .  
Kasia : Wam też głos leci - lepiej, niż naszemu organście  
/na stronie do siebie/. Ino mi ten głos tak dziwnie zna-  
jomy - tak śpiewać - nie nie rozumiem. A może mi się przy-  
widziało ?



- Maciej : A może byście ostali we wsi do jutra ? Weźme was na wesele - zagramy oba ?
- Dziadek : Nie lubię się naprzykrzać, bo gdzie tam pasuje dziad na weselu ? Ale z wami bym poszedł. Jakiż kawałek musimy najlepiej grać ?
- Kasia : To pernie na czepiny .
- Maciej : Szusnie mos dziewczyno, czepiny, to wazno kwila w życiu państwa młodyk. Młodożonica tyle lat nosi nienaruszony wianek dziewicy, ze i przykro musi być kiej jej to nagle odbirajo. Kiej ji zagros " Oj chmielu ", to się i różbecy niebogą .
- Kasia : / Grają jedną zwrotkę a Kasia znów podchwytuje /  
" Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele  
Nie będzie bez cie żadne wesele  
/ Wszyscy tupają i śpiewają - unisono lub na głosy /  
" O chmielu, oj nieboże, niech ci Pan bóg dopomoże  
chmielu nieboże /powtarzają/  
" Ale ty chmielu na tyczki łazisz  
Nie jedną pannę - wianeczka zbawisz  
/ Wszyscy /  
" Oj chmielu i t.d. "
- Dziad : / Wstaje i wesoło /  
" Oj, chmielu, chmielu, szerokie liście  
Już nam Kasienke - oczepiliście  
/ Wszyscy /  
" Oj chmielu i t.d. "
- Dziad : Hej, żeby się mi powróciły młode lata i moja krasa, zarazbym w konkury do Kasi .
- Maciej : Nic ty wam z tego nie wyszło -
- Dziad : Dlaczego ? A jakbym był podobny do Jasia ?
- Maciej : Powiadam wam nic z tego - Kasia jednemu wiernie aż do śmierci. Tako to już natura chłopki polskiej. A i moja staro, Panię świeć nad jej wiecznym spokojem, pysk miała, jak to babo, ale wiernie było. A o was to i niema co mówić, kiejście dziadem, na dziadostwie musicie poprzestać do śmierci .
- Dziad : Może i nie poprzestane .
- Maciej : Jakiś dziwny dziad z was, ale nie dziwota człowiek im bardziej się starzeje, tym bardziej głupieje .
- Kasia : Tatusz nie mówcie tak - poco biednego człowieka martwić - ma dość zgryzoty .
- Maciej : To niech nie płocie .
- Dziad : Dobrzy ludzie. Nie chcę wam dłużej przeszkadzać .
- Kasia : Nie dla dziada tu miejsce .  
Przecież macie u nas przenocować - nadchodzi noc  
/ zwraca się do ojca / to gdzież biedny pójdzie ? Do rowu - a dziś siąpi na dworzcu .
- Dziad : Nie dziwno mi i w rowie się przespąć .
- Maciej : Szusnie dziokucyna mo. Jest drugo izba, łózko wolne.
- Dziad : /który już zabrał się do odejścia z torbą na plecach i z gitarą./







- Kasia : / chowa się za ojca / Tatusiu, to może rabuś ?  
Dziad : Maciej przybliży się groźnie do dziada. Dziad zrywa się.  
Tak, to prawda - nie jestem żadnym żebrakiem, ani starym ..  
/ W tym momencie stary Maciej podskoczył do niego, chwycił go za kark i nie daje mu skończyć /  
Maciej : O ty psie krew beszkurcyjo ! To ty tak do ucciwych ludzi podchodzisz ?  
Kasia : / pędzi do drzwi / Ratunku ! Rabusie !  
Dziad : Dajcież mi się wytłumaczyć - gospodarzu - ja nie w złej myśli ..  
Maciej : Jo tyż nie ze złej myśli naucz cie moresu. Kasia kłonicę- Prędko !  
Kasia : / Biega z kąta w kąt / Na pomoc !!  
Maciej : Kłonicę- prędzej !  
/ Nagle dziad wyrывa się - zrywa brodę, wąsy, włosy, wszystko sztuczne - ukazuje się Jaś. Stary opuścił ręce, otworzył usta, oniemiał, Kasia stanęła jak wryta. Jaś śmieje się do rozpuku /  
Maciej i Kasia : Jasiu !  
Jaś : Udało mi się ! / śmieje się w przerwie / . Nie poznaliście mnie !  
Maciej : / Skrobie się po głowie / A to feiękosz psióbrat !  
Kasia : / Kasia doskakuje do Jasia i ścisną go / Jasiu ! Jasienku ! Ależ nam strachu narobił ! Niedobry !  
Maciej : Puś że go, bo go udusis !  
/ Kasia rozpromieniona puszcza Jasia, Maciej na odmianę go obkapuje / Chwała Bożu - powróciłeś zdrowy i wychowały na gembie !  
Kasia : Ady puście go tatusiu, bo go udusicie ! / Maciej puszcza, a Kasia doskakuje /  
Maciej : Puś, bo go udusis ! - Jakaś ty się do nas w przebraniu dostał, godoj !  
Jaś : Kochani, kiedy trudno mi dech złapać ! Najpierw chcieliście mnie kłonicą zamordować, jak rabusia a teraz o mało nie udusiliście mnie ! / Wszyscy się śmieją / Otóż wróciłem wczoraj. U Walczaków przenocowałem się i tam wpadła mi myśl przebrania się za dziada. Nie gniewajcie się na ten żart. Wiedziałem że Kasia mi wierna, ale cieszą się bardzo, bo mogłem się o tym osobiście przekonać. Nie gniewasz się Kasiu ? Jak się kocha, to różne myśli przychodzą do głowy !  
Kasia : /grozi mu palcem / Zaskrzykłeś na to. żeby cię ukarać . / całuje go /  
Maciej : Takie to i ukaranie. Moja staro, Panie świeć nad jej wiecznym spokojem, jakby mnie pocałowała, toby mi gwiazdy w oczach stanęły, a jakby gembe ozdziawiła - cały dzień by to trwało .  
Ale wicie / zwraca się do publiczności / cknij mi się bez ni, bo ucciwo i dobro kobiecina była, ino co ten pysk wielki miała !!!

K o n i e c !



Mieczysław Cioślewicz

RADCA STRONC MÓWI...

Dobry wieczór Państwu. Co to ja chciałbym powiedzieć, żeby ni skłamać. Anu!.. Otóż tego, panie... i tak dalej... ży właśnie przyszedłym du świtlicy na mapy si popatrzyc, wogóli jak tam panie tego formalnie na froncie jest.

Chociaż co tu dzisiaj mapy... Papier, panie i tyli. Bo i jak to idzie... Szast, prast. Raz tu, raz tam. Wzięli Kijów, poszli du Zytomicz, wyszli z Zytomicz, poszli na Berdyczów... teraz pójdu na Lwów, Warszawę, Berlin, Paryż i tak dalij. Idziemy naprzód! Tfu... Zybym wazke godziny nie wymówił... Jakto idziemy naprzód. Bolszewiki-kitajce, panie, to nie my. Sztop! Zaraz teraz... Kijów, Berdyczów i sztop. Granica. Ani kroku dali bo w zęb! Lwów, to my, panie, Orleńta. Semper fidelis. Osiemnasty rok, panie.....

Jak si tak spuglondni teraz na ty lata, to aż człowieka, panie, wzrasza i rozpiera i wogóli. Taki mikrus, panie, jedyn z trzecim, kożuli w zębach trzymali i hop za tym karabin i bił si i strzylał jak stary żołnierz... I teraz mieliby tu przyjsć Bolszewiki? - nie panie!... Albo jest Polska, albo nima Polski, albo wojsko, albo straż pożarna!... Lwów dla Polski, panie, to tak jak ta libela w wasyrwadze. Wilno tyż... to dwa miasta to ten mur chiński, ży si tak wyraży.

A tu kacapy-kitajcy idu jak cholera!.. I nie daj Boży mogu dojść do Lwowa. I gdzie tam teraz jest kto do obrony. Powywożone to, porozstrzylane... skarcanie Boshic!

Tu to k sztany, to dorifory, czy jak tam te francuzy na nich mówiu. I znowu to robactwo będzi urządzać bumbardacji... Baczewskiego już raz zbumbardowali i teraz nima nawyt co do ust włożyć... Ale my, panie, nie damy Lwowa, skąd nasz ród... i tak dalij... Kaliki wyjdu i kulami bedu bić... wrócimy, panie, tam dokąd, panie... i wogóli. Człowiek si przyzwyczaił do ty strony. Pójdzisz na Lyczaków - masz Lwów, pójdzisz na Zamarstynów - masz Lwów, pójdzisz na Kliparów - masz Lwów, pójdzisz na Snopków - masz Lwów. Przejdziesz tędy i owędy - masz Lwów. Za co złapisz - masz Lwów. I Lwów człowieka zna i wogóli... Tyli lat w tym mieście, panie. Zaraz... wieli to bendzi, policzmy. Pięc, dziesięć, piętnaście... dwa dalij... spuszczam zero.. Nie, nie - zaraz: pięć, dziesięć, piętnaście... ali co tu liczyć lata. Tu sercy znaczy, ni lata.

Ta ja, panie, każdy drzewku, każdy trawki, każdy kamyczek, każdy knajpy znam. A mój Marcelku... Ten to chyba chodzący Lwów. Ooo... Marceli, to straszni zdolny dziecku. On panie te algieby, fizyki, te pluskwum-perfektum, te rożny mientologii, te perle-fransé... toż on to wszystko na w te pięci Achileśa, panie... Ja, panie, także, ale nie tak jak Marceli. Bo u nas, panie, tego za nieboszczki Austrii nie było. I czasu nie było. Bo i jak.. gdzie... kiedy. Wojna, panie, a ja na italiancki front. O Marcelku wtedy jeszcze ani słychu, ani dychu, jeszcze pewni aniołkiem był w raju. Tu, panie, mobyliczacja... Człowiek wyjeżdża na wojny... stara w płacz. Słozy jej kapią jak krew z nosa... Stoimy, pamiętam, na dworcu, przed cugiem, w szturm-



batalionie; nasz Oberleitnant mówi: Chłopaki! Oko do ręki, wasa podkręcić i w tego makarona... A tu człowieku coś za serce kapaj, kapaj jak nie ściśnie... Muzyka gra. To marsz narodowy: "w dzień deszczowy i ponury..."

Pamiętam potym na froncie, pod Monte Baniaco.. My tu - makarony tam, my tędy - oni tamtędy. Tak my, panie, si bili i wogóli i tak dalij....

A dziś, panie, co? Bombardacja, rupracja i wogóli. Co to za wojna! Kto widział, kto słyszał! Leci, panie, taki gad, szumi, brzęczy, furczy, warczy, rzuci taki cukierk dwutonowy i nic... tylko smród, głód i nędza, ubóstwu i kalictwa.

Ten mój Marcelku tyż taki, odpuść mu Panie jego winy. Zwarjował chłopczysku ze wszystkim. Com si naprosił, co si napił. Mówię mu: "Marcelku. Siedź tu w schronisku, jak ci dobrzy. Jest ten TOP, panie, jest ta YMCA i te inne..."

A ten nic. Jechać, jechać, i jechać. Du lotnictwa!

Mówim: "Marceli, zastanów si. Chłopczy, co robisz! Ojca i rodziny zgubisz absolutni. Wylecisz z tego bombardowca i nogi sobi skręcisz albo, nie daj Boże, złamiesz... A on nie. Jechać i jechać. I pojechał miglanc. Tędy, owędy... pogmyrał, poszpyrtał, wywachał i w te Pyreneje, panie. Siedział trochy w tej Mirandzi, potem zrubili z niego jakiegoś australijczyka czy Kanadyjczyka, potym dostał zwolnienie du Lizbony i fiu, bzdziu, już go ni było. Teraz w Anglii i na jakichś tam łososiach lata i bombardacji urządza. Krzyż Pański z tym chłopcy mam i wogóli...

Ali ja si tu rozgadał, a to trzeba już iść. Ale jak to przyjemni. Kiedyś słyszy jak ten śpiker w radiu zapowiada /bardzo przyjemny i porządny człowiek./: Hallo... hallo... tu mówi polskie radio... Warszawa, Kraków, Katowice, Poznań, Wilno, Lwów, Kraśnik, Baranowicze.. i tak dalij na falach Londynu.

Polskie radio Lwów... Boży. Pamiętam... Szczepcio i Tońcio i wogóli. Bardzo porzondny chłopaki i z dobry rodziny. A jaki ułożony grzeczne i bardzo inteligentne... Co to ja enciałem powiedzieć... Aha, dobranoc. Wytrwamy, wrócimy dokąd sercu si marzy faktyczni i wogóli....



Mieczysław Ciśl-wicz

TONGIO I SZCZEPICIO NA OBCYZNIE.

Szczepcio: /zadumany siedzi podparłszy głowę rękoma/ - Boży mój Boży, już cztery lata minęło jak człowiek si pu świeci katula. Pamientam 25 lat temu Lwów w obcych grabach... i nagli... szum, krzyk, gwałt, morderci. I nagli wyrwał si jedyn miglanc z hawiry, drugi miglanc... potym trzeci. Tam znouu mikruska, cu si jeszcze maminyj kiecki trzymała, a każdy z nich z mlikim pod nosym... i zrobili si "Urlenta". Uliczka za uliczku, brama za bramą, kawałek pu kawałku tegu naszego miasta darli pazurami i znywali krwią serdecznu - te lwowski batiary.

Ta i ja tam był, tyż taki miglanc i tyż razym z nimi kumpy Karaimom za nasz Lwów wstawiał, psia ich Babka. Ta przeciz razym ze mną był ten durnowaty kochany Tońcio. Ta przeciz to un mnie taskał jak mi kula z maszyn-gwera kulanu podwalała. Puczciwy chłupczysku, tylku żeby mu Pan Bóg trochi rozumu dodał, tuby si mógł jeszcze na cu przydać pu wojni. Ali gdzie un znouu wsiąkł... jak poszyd pu tyn mar, tak przepad.

Tońcio : /wchodzi ze śpiewem/ -

".. dzień deszczowy i ponury  
z cytadeli idą chmury,  
szyrygami lwowski dzieci  
idą tułać si po świeci..."

Szczepcio: /zatyka uszy/ - Joj,joj, Boży drogi, zamknij kłapacz, ta ni fałszuj, bu si jeszcze kot w chałapi wściekni i myszy zjedzu ustadni naszy zapasy, a potym co... "bijisz zemby w ściany i beazisz czekał do końca wojny, co..."

Tońcio : Popatrz, popatrz, jaki ty si wrażliwy zrobił. Ja fałszujim. A właśni, ży ni. Wszystkie ludzi naokołu mówiu, ży mam bardzu przyjemny głos, inu ty zawszy tak na mni pyszczysz i pyszczysz bez zdania racji. Spiwam, bu mi wysołu, bo si przypomniał, jak my razym brunili nasz kochany Lwów..

Szczepcio: Zamknij potwarz i ni udstawiaj Kuluaba. Ameryki odkrył. To si wi, ży pamientam, ali mi tera ni przeszkadzaj, bo sy przyprowadzam kumbinacji pulityczny. Bu si zanosi na to, ży Kacapy lada dzień mogą być u nas wy Lwowi, a co wtedy bendzi, jak nas tam nima.

Tońcio : Rzeczywiści, fakstyczni, na piechoty ni zdążymy nawyt za dwa misioncy. To ni tak, jak od Swintego Jura do Łyczakowskiej rogatki. Tu braci du Lwowa, tu bedzi chyba paryset kilometrów, a kto wi czy ni wiency. A ja sy już myślał, Szczepciu, ży my ni dlugu sy pohulany oba cwaj na festyn do Brzuchowic.

Szczepcio: /macha ręką/ - Ta twoja durnowata kalarepa nadaji si tylku do łapania dyszczówki, ta ty już taki durny zdechnisz jak jesteś. Czy ty si wścik, durnowaty pumidur, na pie-



chóty stąd du Lwowa, i na festyn hulać? A może sy przed-  
tym w Berlini dyfylady zamówisz - czekać jeszcze trochi,  
frajerska kalarepo. Jeszczy Ci woda w głowi sy dwa razy  
zamarzni, zanim du Lwowa duedziesz. Co ty sobi myślisz,  
ży to tak o-o-o, zjad kanapki zy serym, czy z marmeladu  
w kantyni, kazał zapisać i już - skunńczyli si. Ni, braci,  
byndziemy si jeszczy kropić z kacapani aż iskry bendą  
lecieli. Dziw si, oni już prawd są wy Lwowa: a wykobzać  
ich stamtąd ni bendzi tak letka, jak sy myślisz. Wisz co,  
ja ci coś poradzy: nanaluj sy transparentynt, "Precz z woj-  
nu - my chcemy hulać du Lwowa", i jedź z tym du Genewy.

Tońcio: /oburzony/ - Popatrz, popatrz, jaki ty si duwscipny zro-  
bił... Ty pewni skończył kuryspundyncyjny kurs "ciężkich  
duwcipów". Nawyt si niechspudziwałym tego po tobi. - /ob-  
raca się obrażony/.

Szczepcio: /pochodzi do niego wyciągając rękę/ - Lryj parury, Toń-  
ciu. Ni masz si co szarpać jak wesz na łańcuchu, ty wisz  
ży ja inu tak z dubroci serca... Nu, ruka jasni j swej ja-  
daczki, nie wisz jak jest - przeci myślawdy sztama.

Tońcio: /wzruszony rzuca mu się na szyję/ - Ty, Szczepciu jestys  
serdeczny chłop. Ja udrazu wiedział, ży ty uni tak ni zu-  
stawisz. Ty inu taki w pysku straszny, ali sercy masz  
jak ten wosk mientki, jak żadyn inny Szczepciu na świecie;  
a widzisz - trzeba ci tyłu tego...

Szczepcio: Nu, już fajnu, bądź blat, ot lepiej przypomnij sobi te  
dawny lwowski czasy. Boży, mój Boży, jak to człowiek wte-  
dy wyglądał aligancku wystafiarowany w mundur pumpiera,  
hełm sidolim śliczni wyglansowany, guziki błyszczeli jak  
chulera i szło si du "Bractwa Nagłyj Kierci" - tyliku ży  
ten nasz kumendant kacarap nigdy nie chorał mi pużyczyć  
hełmu i zawždy bakał tak: "Jak dostaniesz w pysk bez  
hełmu, to obliżysz si, obetrzysz mordy i śladu ni bendzi,  
ali w hełmi, to ni hunurowi i serdeczny sztemp dla ciebi  
i całyj ferajny pompierskiej. Ali si człowiek bawił - po-  
szyd, wypił sy jedny wzmocniony czysty wyburowy, popra-  
wił drugą i trzecią i tańczył... światła trochi przygaśli  
żeby byku nastrojowu, urkiestra zagrała to śliczny tangu  
"dwanaści godzin", człowiek swoj. Miśki przytulil du po-  
piersia, aż mu si na kamizelcy garogurabiku, i fasuno-  
wo hulał.

Tońcio: Prawda Szczepciu... Ty ni zapomniał, jak ten Lolku zaw-  
zienty ślichszni śpiwał, jak Padyreski. Ni ni...

Szczepcio: /śmieje się/ - Powidz sam, czy ty ni jedys durnuwały po-  
midur... Ta gdzie ty widział, żeby Padyreski śpiwał. Ta  
to był nasz polski prezydent, a czasyn, jak go ludzi zy-  
złościli i byku mu straszni serdeczni smutnu, tu sobi na  
fortyklapi smutny kawalki szpilak... Może ty myślał o  
Jaśku Kipurzyńny?..



Tońcio : Popatrz... Rzeczywiście bardzo możliwi, że ja si tak tro-  
szeczki pomylił. Ali Kipury, tu ja znam. Un najbliższij  
zawszy śpiewał to tangu "Nietoperzy". - /próbuję śpiewać/  
"Jak nietuperzy mamy nocne sekrety...."

Szczepcio: /machną ręką i zatyka uszy/ - Przestań, bo si ludzi o  
ściany puszczają - a zresztu fałszujesz, jak kot w mar-  
cu...

Tońcio : Popatrz, popatrz... weali a weali ni, nawet mówili ludzi,  
że mam straszni przyjemny głos.

Szczepcio: A niech ci tam bendzi.

Tońcio : Wiesz co, że ja tam du tego "Bractwa Nagłej Śmierci" ni  
lubił chodzić, tam coś zawsze niezdrówy powietrzy było,  
a puza tym czasem w pysk można być uberwać.

Szczepcio: Zaduca tam była, to prawda, ali co do tego mordobicia,  
tu ja si nie bał. Ktoś szukał do mi pluskwy, to ja gu  
w kalarepy i du szpitala.

Tońcio : Oj, byli czasy, byli... kiedy to si wszystku skończy.  
Niby te angliki i amerykany zrubili już dybarkacji, ali  
zatu kacapy pchają si na Lwów. Im si coś serdeczni Lwów  
pudoba... ali si przedziej udławia - nu ni, Szczepciu...  
Jak my wy dwójki si zdynyrwujemy i krzykniemy: "Non psia  
wasza babka, tendy i tamtendy w precyl łamana, proszy  
w te chwyleczki z naszego miasta wyjść bu nakopamy do  
spodni absolutni..." i napewno si złęknu kacapy.

Szczepcio: Wiesz co, że ta twoja durnuwata kalarepa nadaji si du łap-  
pania dyszczówki, ta co ty sobi myślisz, że Stalin złękni  
si Tonka i Szczepka, bo oni są zy Lwowa...

Tońcio : A widzisz, ty zawsze tak - ja du ciebi zy sercem, a ty  
do mi z durnuwatą kalarepu i dyszczówku. Mogin ja żyć  
z tobą... co?..

Szczepcio: Ja ci proszy o stul pysk. Tera ja bałakam. Ja sy to ina-  
czy wybinował. Jak już tych kasztanów i kacapów nag-  
ła krewna wiadrym wody zaleji, wtedy ruszy z Azji, Ame-  
meryki, Afryki i z całego świata cała naszy ferajna i  
pohula do Polski, zrobi si wojna, szum, mordobici...ren-  
cy i nogi będą latali jak ptaszki w powietrzu. Ruzerwi-  
my tych urwipołciów na drobniutki szczympuszki od ucha  
do ucha. Śląsk, Pomorzy, Prusy ..schodni, wszystku ben-  
dzi naszy. Puzabiramy im sprzent, maszyny i wszystku  
żarci du Polski. Bendzi chira, żarek i cygara bez żadnych  
tykietyk... a potym...

Tońcio : Joj... Boży, jak to śliszni będzi... a potym...co potym?

Szczepcio: Potym... potym będzi tak: - wracamy du Lwowa, hulamy  
przez Łyczaków... hulamy środkiem ulicy. Ludzi serdeczny  
mrowi... Stoi mój stary, moja stara, wszyscy znajomi i  
krzyczu coś... a ja nie- nawet si ni szpanujin na nich,



... choć chcem... nie mi bałakan, choć mi braci sercy każy krzyczyć: całują rączki, ali mi ni wypada, bo przeci hulamy na bacznosc. Ja zyzujim w gory, a tym moja Miska ubrana w sliczny prawdziwy kumbynacji zy sztucznego jedwabiu, usmiecia si do mni, jak ta rozsa, a ja nic... hulam i nawyt okiem ni mragnym...

Tońcio: Ta to serdaczni przyjemni bendzi... Bedzisz hulal taki sztajf jak koci ogun.

Szczepcio: Nie pyszcz i ni przerywaj. Hulamy pod pomnik Mickiwicza. Dyfylada... ludzi rzucaja na nas kwiatamy.. bukszpany, rozsa, fiołki, matioli, kaktusy, wszystku.. a potym...

Tońcio: /wzdycha/ - A potym....

Szczepcio: A potym... Ja zustany kunduktorym przy trambalach... beay si wozil za frajir caly osim godzin dzienni, potym po fajeranci, na jedny gilajzy piwa, albu sznyt z miodym do stary knajpy "Pod krencny Slupy", potym do kina z moja Miska i bachuramy na jakis fajny krymynalno-miloscny kawałyk... nu a potym... juz chyba tylku spać...

Tońcio: Ta to bendzi cudowna rzecz... ali - powiedz mi Szczepciu zloty.. to.. to wszystku ty i wogoli.. a ja?. a moja Karolcia?... Mnie si tyz cos nalezy za te wszystki lata... sam powiedz - nu ni?

Szczepcio: Nie boj nic.. to si trobi... Ty zustanisz pumpierem. Ruzumisz, bendzi tak. Jest twój dzien... twoi swientu. - Uhlieras si aligancku od paznogi do cimionczka. Hełm czyścisz sidolim, ubrani prostu z pub szydla, buciki smarujisz aligancku dziegciem... Wygladasz jak ta lala. Gemby sy wylakirujisz na wesolu i hulasz. Ludzi jak grzyby po deszczu... Ty hulasz jak mlody ogir, sciągasz kupyta przed prezydentem miasta.. a on taki balak do ciebi trzyma: "Obywatelu Antoni... Ja panu zyczym abyś byl w pumpierach jaku ten ogin co nigdy ni gasni... Ja panu zyczym rozwoju na ty spoleczny niwi... Ja panu zyczym - Zresztu co tu duzu balakac... daj panu Bozy zdrowia obywatelu Antoni." - i podaji ci graby w swoi aliganckich zawszonych rynkawiezkach, cylynder podnosi slichni do gory i sam zaczyna krzyczy: "Obywatyl Antoni Ty ty tyta niech nam zyji..." Ludzi duokola robu serdeczny jaiow, a ty nie - zatkanu ci... slozy ci cieknu ciurkiem pu krapelcy i wszystkim ludziu tyz.. a potym, a potym... juz konic. Tylku jeszcze Karolcia ci slichni pucaluji, tak zy ci az swiczki w oczach stanu, a na sercu robi ci si tak dziwni.. dziwni cieplo i przyjemni i.. i.. /kladzie ruce na ramionach Toika, odwraca glowe, pociaga nosem ze wzruszenia/.

Tońcio: /ktory przez caly czas slucha z otwartymi ustami, przy ostatnich slowach rzuca mu sie na szyje i chlipiac mowi/ Mój Szczepciu slodki... Jak ty to slichszni powiedzial.



Ty jezdys taki najwienkszy pueta na swieci i wy Lwowi..  
ja juz ni moim wytrzymac... tak mnie to ruszylo jak...  
czy ja wiem jak - chyba tak, jak... rycymus... /placze/

Szczepcio: wiesz co - ty jezdys duruawaty panidur... ali straszni faj-  
ny chłop.. taki.. taki swój wariat, daj pyska jeszcze, bo  
al si ni dobry robi na sercu. Tak kuchana frajerska le-  
petyna... tak mi si to wszystku wymarzylo jak wy sni.. czy  
co... i tak musi być, czego sobi i tobi zyczy z całego ser-  
ca.

Tońcio: mój Szczepciu, złoty u jeszcze jednou rzecz ci poproszy:  
zaśpiwaj mi te śliszny piusenki u Karolci.

Szczepcio: /spiewa/ Raz Karolina wyszła nad rzyki  
a wyszła bardzo zmartwiona,  
bo iziś odjechał hen w świat daleki  
ten ży był ji narzeczony /bis/

Nie płacz Karolciu, nie płacz anieli,  
nie jedyn rycerz na swieci,  
twego habala djabli ni wzięli  
jak wróci tu ci ni rzuci /bis/

Rycerz powraca, a tu pu ślubi  
i każda para tańcuji -  
A Karolina na inszym koni  
inszy ji usta całuj /bis/

O Karolino.. Tyś mi zdradzika:  
gdzie twoi wszystkie zakleńcia,  
tyś mi mówika: przyjadź mój miły  
a tera z innym ślub wzięta /bis/

Rycerz zawrócił, koni nogę rzucił  
aż bryzła iskra czerwona -  
a rycerz jęknął i szablą brzęknął  
taj znikł, jak srybna kuruna. /bis/

Nu, a tera sy zaśpiwany te piosenku, co ją zawszy śpiwany  
jak nam smutno na sercu:

Tońcio: /zaczyna śpiewać/

Kto ma forsy temu zdązi si,  
temu zdązi si, ży um, krol  
ż/ji, piji i przyistawia sy  
ży kuźdyn przy nim nul.

Szczepcio:

A gdy tylku forsa kończy si,  
zara kończy si cały bal -  
stęka, kwęka - co zostaji mu?  
po tej forsie żal.

Razem:

My dwaj - oba cwaj  
ni mamy nie, a mamy raj.  
Nam nigoni zrobi zło  
bo trać jak ni masz co!



Władysław Seweryn

KARTKI Z KALENDARZA.

S c e n a

Na ścianie czołowej znak Polskiej Y.M.C.A.

Srodek trójkąta wycięty i zaklejony kolorową bibułą. Z poza niej bije silne światło. Musi ono dominować nad innymi światłami na scenie /widownia zaciemniona/. Jeśli wewnątrz trójkąta, który winien być duży, by był widoczny z całej widowni, można sporządzić rodzaj witrażowego znicza, to lepiej. Będzie to symbol ogniska Polskiej Y.M.C.A.

Człowiek wygłaszający sentencje z za sceny będzie umieszczony właśnie w środku, za trójkątem, tak że głos ten symbolizował będzie głos Ogniska.

Pod trójkątem umieszczony kalendarz Polskiej YMCA. wymiary duże, by napisy były widoczne przez widownię /np. wysokość 1 m., szerokość 60 cm./ Odpowiednio do obrazków, które się będą rozgrywać na scenie, kartki kalendarza się przewracają /przy pomocy człowieka, umieszczonego za sceną.

Na scenie jest tylko jedna długa ławka, z pomocą której rozwinię się akcja obrazków.

U w a g a :

1/ Nie wszystkie wskazania kalendarza będą interpretowane scenicznie. Część z nich zostanie odczytana przez ukrytego narratora.

2/ Zależnie od warunków miejscowych, można wykorzystać wszystkie skecze, albo tylko ich część. Skecz niewykorzystany będzie zastąpiony tylko odczytaniem przez narratora odpowiedniego tytułu.

C z ę ś ć w s t ę p n a .

Kalendarz otwiera się na stronie 4-5.

Głos Ogniska: -"Hasłem naszym: Przez charakter, wiedzę i zdrowie - służba dla Polski".

Potem inny głos /najlepiej basowy/:- "A potem każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic".

"O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa i powiększycie granice wasze".

/Z książki: Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego"

Adam Mickiewicz/



OBRAZEK I.

- Gong. - Karta kalendarzowa odwraca się na styczeń. Głos pierwszy z za sceny:

" Bądź koleżeński i solidny! " - Gong.

Na scenę wychodzi jeden z "travailleursów" polskich w Kompanii Pracy. Ubrany mizernie, poplamione i wygniecione ubranie. Jest w wieku mniej więcej 50 lat. Niesie łopatę w jednej ręce, w drugiej list. Odkłada łopatę, siada na ławkę, rozrywa list i czyta:

Maciej: - "Kochany mężu..." /czytając dalej po cichu smutnieje coraz bardziej, potem opadają mu ręce, list spada na ziemię, głowa pochyla się/.

Na scenę wpada młody Franek, też jeden z "travailleursów"; z werwą rzuca łopatę.

Franek: - "Wala. Finita la komedyja... Reszcie sobota - odpoczniemy sobie Panie Macieju. Aha.. prawda, mamy próbę z Geniem w Ognisku! Robimy przedstawienie jak cholera. Trzeba dobrze odegrać, bo i pewnie katany przyjdą. Niech wiedzą - co to Polak. Ale co to... /zauważa smutek Macieja/ - Taki humor miał pan rano przy robocie, a teraz... Czyżby się pan obraził na mnie za to, że pana okrzykował z powodu tego języka. Nie miałby pan racji - wiem, że rozpoczął Pan lekcje języka polskiego, zorganizowane przez naszą Yncię. A że pan zapomniał - trudno, jak pan tyle lat musiał żyć między Francuzami... No, zgoda! /podaje mu rękę/.

Maciej: - Zgoda, zgoda, mais il ne s'agit pas de cela...

Franek: - Zebym ja to wiedział, co pan paruje.

Maciej: - Mam chagrin.

Franek: - To pewnie jakaś choroba...

Maciej: - Tak, tak, choroba - chez ma femme.

Franek: - A... rozumiem, la femme - kobieta. A teraz choroba. To co się martwisz pan - pojedziesz do szpitala polskiego w Aix-les-Bains i za parę tygodni wracasz znowu jak rybka.

Maciej: - Mais non, ma femme - żona - pisze: elle est malade.

Franek: - Ale też za mnie kiepl! Żona chora... Oj, niedobrze. /spozstrzega list/ A, to pewnie list od żony.

Maciej: - Otrzymałem lettre - elle a besoin d'argent...

Franek: - Czekał pan. Można przeczytać... /Maciej skinął potakująco głową, Franek czyta/: - Chwała Bogu, żona pisze czysto-temko po polsku. A to smutne... Na lekarzy trzeba około 1000 franków. No to co się pan martwi - wysłać kobiecie forszę i kwita.

Maciej: - Rozumiem très bien ce que tu parles - mais nie mam pieniędzy. Personne ne me prêterait...



-----  
Franek: - Hm... - Jaby'm chętnie Panu pomógł, ale sam nie mam. /Nagle stuka się w głowę/ - Czeka'j pan chwile', może coś poradzi-  
my.

/Ochod'zi, Maciej zostaje/

Maciej: - Mon Dieu, mon Dieu, quelle vie...

/upływa chwila, wpada Franek rozpromieniony/

Franek: - Oto pieniądze! Frawaj pan na pocztę, nadaj do mamy list i wysyłaj tę for'sę. Zrobili'smy składkę koleżeńską - odda nam pan kiedy będzie mógł.

Maciej: - Je ne peux pas ....

Franek: - Pepa - pepa... Albo'smy koledzy i wspieramy się w biedzie, albo nie! - /wpycha mu pieniądze/ - Mamy tylko jeden warunek.

Maciej: - Quel warunek...

Franek: - Musi się pan nauczyć po polsku jak najprędzej.

Maciej: - Je veux bien au plus vite. Maintenant my bracia.

Franek: - Jedno mądre słowo wystarczy. Wszyscy'smy Polacy, a w biedzie bracia.

/Wypada trzech innych kolegów, chwytają Macieja do środka, obkapiują się ramionami i śpiewają na melodię poloneza:/

"Kochajmy się, bracia mili,  
Zgoda, jedność od tej chwili  
I ci z Polski i ci z Francji  
Z starej, nowej emigracji.  
Bo my jeden los pędzimy,  
Więc też kochać się musimy  
A jeden drugiemu w biedzie  
Z pomocą musi iść wszędzie."

-----  
- Gong. - Karta kalendarzowa odwraca się na luty, głos z za sceny:

"Szanuj starszych, przełożonych i kolegów - jeśli chcesz być potem miał prawo wymagać szacunku od innych! - Gong. -

- Gong. - Karta kalendarzowa odwraca się na marzec. Głos ten sam z za sceny:

"Nie mów źle o nieobecnych, zwłaszcza o kobiecie. Nie kłam!"

- Gong. -

## OBRAZEK II.

Na scenę wychodzi porządnie ubrany młody człowiek w wieku około 30 lat. Siada na ławce i czyta gazetę. Podchodzi starszy pan, gruby, o ile możliwości łysy, binokle na nosie, p. Cymbał/.



Cymbał: - Przepraszam, czy można się... ..

Wiejski: - Bardzo proszę.

Cymbał: - Pozwoli pan, że się przedstawię - Cymbał jestem.

Wiejski: - Bardzo mi przyjemnie, panie... Cymbał: Wiejski jestem.

Cymbał: - To słownie się składa. To pan kierownik schroniska...

Wiejski: - Jakże się cieszę, bo wie pan, przybyłem do pańskiego schroniska przedwczoraj.

Wiejski: - Zapomniałem skąd...

Cymbał: - Byłem na wolnej opiece T.O.P.F-u. Bo muszę Panu powiedzieć ale to w zupełnej tajemnicy - mam jakieś dziwne zaufanie do pana - że ja już byłem we wszystkich schroniskach, jednakże, proszę pana, tyle zła stwierdziłem, takie prowadzenie się skandaliczne niektórych pań, że poprostu chcąc się utrzymać w należytych stanie nerwów, usunąłem się na wolną opiekę - zdała od tego wszystkiego.

Wiejski: - Jednakże zmienik pan opinię, powracając do zbiorowego życia.

Cymbał: - Sprzykrzyło mi się życie samotne - a poza tym słyszałem o tutaj schronisku, jako o centrum inteligencji, mam więc nadzieję nawiązać z powrotem stosunki towarzyskie. Ale o propozycji aktualności, panie kierowniku, - macie tu też i kobiety...

Wiejski: - Owszem. Czyżby pan interesował się pięcią piękną? Wszak przed chwilą słyszałem pańskie zdanie o naszych paniach - z którym, nawiasem mówiąc, nie zgadzam się. Dziś, proszę Pana, wytworzyła się nerwowa mania podejrzewania drugiego o wszystko najgorsze - czyżby objawy te świadczyły, że autorzy ich mają potajemne życzenia czynienia tego, o co podejrzewa się często niewinnych.

Cymbał: - A jednak nie są to bezpodstane twierdzenia. Czy mam panu Kierownikowi podać żywy przykład tu z waszego terenu - widzi pan, dopiero trzeci dzień jestem, a już uchwyciłem wątek pewnej grubo podejrzanej sprawy, powiedziałbym proszę Pana - zdobyłem dowód, jeden więcej, na wykazanie zgnilizny moralnej naszej emigracji.

Wiejski: - A to ciekawe - zastanawia mnie pan, gdyż do tej chwili uważałem stosunki panujące w moim schronisku za jaknajbardziej poprawne. Byłbym panu bardzo wdzięczny p. Cymbał za uświadomienie mnie w tej materii.

Cymbał: - Uczynię to chętnie. Do usług przyjacielskich jestem zawsze pierwszy, a pana uważam już za mego przyjaciela. Otóż zna pan kierownik tę piękną, wysoką blondynę - ona siedzi zresztą przy pańskim stoliku na jadalni.

Wiejski: - Doskonale. Cóżby pan o niej mógł powiedzieć.

Cymbał: - Pochlebiam sobie, że potrafię tak szybko zorientować się w sytuacji. Otóż wczoraj wieczorem - punktualnie o godz. 11-tej, może mi pan wierzyć - patrzyłem na zegarek, mam



- zresztą praktykę w śledzeniu pewnych ptaszków. Stałem przy półotwartych drzwiach mojego pokoju, rzucam okiem na korytarz: jedna lampa jedynie świeci się mglista - półmrok - nagle cofnąłem się, jakiś mężczyzna cichym krokiem kieruje się do pokoju Nr. 41 - właśnie tam, gdzie mieszka nasza bohaterka. I wyobraź sobie pan, nie puka, by sąsiadów nie zbudzić, otwiera, zamyka drzwi... i czy pan uwierzy - nie wychodzi z pokoju w ciągu całej nocy.
- Wiejski:- /ubawiony/- A może wyszedł. Jakżeż pan może wiedzieć o tym kiedy pan spał?
- Cymbał:- /dunnie/- Czuwałem całą noc, proszę pana.
- Wiejski:- /śmieje się/, Przypuszczam, gdzie pan pracował przed wojną w kraju?
- Cymbał:- /dunnie kładzie palec na ustach, oglądając się podejrzliwie dokoła/ - Sz... wywiadzie!
- Wiejski:- Jak pańskie nazwisko?... Zapomniałem...
- Cymbał:- Cymbał jestem.
- Wiejski:- Więc panie Cymbał - to pański ojciec też nazywał się Cymbał?...
- Cymbał:- Panie - pan żartuje - nie jestem nieślubnym dzieckiem, pochodzę z dobrej rodziny...
- Wiejski:- Cymbałów...
- Cymbał:- Tak, proszę pana, mieliśmy duży majątek ziemski.
- Wiejski:- /stuknął się w głowę/ Teraz przypominam sobie - majątek Cymbałowo pod Warszawą, prawda?..
- Cymbał:- Taaak... ma pan rację - ten właśnie.
- Wiejski:- /jakby do siebie/- Syn cymbał, czy naprawdę ojciec też cymbałem był.
- Cymbał:- Ależ proszę pana - jak pan mi może nie wierzyć?..
- Wiejski:- Żadna rodzinka...
- Cymbał:- Co pan przez to rozumie... Panie, ja zmuszony jestem zwrócić panu uwagę, iż pan obraża mnie w moich uczuciach rodzinnych a dając w wątpliwą fakt, że mój ojciec był też Cymbałem, godzi pan w mój honor osobisty.
- Wiejski:- Spokojnie, byłem obywatelu ziemski. Zgadza się - pan jest cymbałem i ojciec pański też był cymbałem, jeśli ma syna cymbała...
- Cymbał:- Ale dlaczego zaczął pan mówić o moim nazwisku, przerywając mi...
- Wiejski:- Zaraz to panu wyjaśnię. Po tym wszystkim, co mi pan powiedział, zrozumiałem, że jest pan cymbałem - chciałem się tylko upewnić.
- Cymbał:- Zadowolony pan teraz.
- Wiejski:- Nawet bardzo. Mogłem bowiem stwierdzić do jakiego stopnia właśnie jest pan prawdziwym cymbałem. Bo wyobraź Pan sobie, panie Cymbał, jak to nie opłaca się płuć potwarzę na nie-



winne kobiety. Piękna blondynka, o której pan takie cuchnące błotem słowa powiedział, jest od dwóch lat moją żoną i wczoraj o godzinie 11-tej to ja byłem, który wracał do własnego rodzinnego pokoju. Zauważę bardzo, że żołądek mnie po raz drugi nie zabolął, ażeby zwolnić pana z posterunku szpiegowskiego, przez pokazanie się powtórnie na korytarzu. Za potwarz powinienem spoliczkować Pana - ratuje pana fakt, że jest pan cymbałem, nierobem emigracyjnym, który zapomniał o tym, że w Warszawie na ulicy Miodowej 14 posiadał zakład fryzjerski i własnymi cymbalskimi rękami golił moją brodę.

Zegnam pana - panie Cymbał - do zobaczenia się w Warszawie na ulicy Miodowej 14, tymczasem nie ma miejsca w naszym schronisku dla p. Cymbała, byłego obywatela ziemskiego z Cymbałowa, unieszczonego na księżycu.

/niejski odchodzi bez podania ręki. Cymbał zostaje z oglupiałą miną/.

OBRAZEK. III.

- Gong. - Karta kalendarzowa odwraca się. Głos mówi z za sceny:

" Bądź pogodny i uśmiechnięty! "

Występ jednoosobowy:

"Humor to zdrowie  
mówi przysłowie,  
kto go unika  
ten złe ma w głowie"

"Uśmiechnij się" /Hemar I./

"Dwie są rzeczy, które z pana czynią  
typ społeczny o wartości wzoru:  
brak poczucia własnego komizmu -  
brak poczucia cudzego humoru."

U w a g a

Prócz tego kilka dowcipów z materiałów kulturalnych wydawnictw Y.M.C.A., dobranych odpowiednio do środowiska, np. dwa do trzech intermedia ucieszne, wypowiedziane dowcipnie, na pamięć oraz jeden reportaż niecha /również na pamięć/.

- Gong. - Karta się przewraca. Głos z za sceny:

"Bądź karny i posłuszny!"

- Gong. - Karta się przewraca. Głos z za sceny:

"Pracuj chętnie dla dobra swych współpracowników"



OBRAZEK IV.

Pracę przedstawia każdy występ dobrowolny i bezinteresowny dla szerszego ogółu, może być deklamacja dobra, solowy śpiew, występ chóru, jeśli jest na miejscu, występ orkiestry, jeśli takowa istnieje, lub solowy występ na jakimkolwiek instrumencie /nawet na harmonijce ustnej/.

- Gong. - Karta się przewraca. Głos z za sceny:  
"Bądź obowiązkowy i słowny". - Gong.

- Gong. - Karta się przewraca. Głos z za sceny:  
"Bądź odważny". - Gong.

OBRAZEK V.

Deklamacja jednego z wierszy bojowych, umieszczonych w zbiorze wierszy, np. wiersz Zdzisława Dębickiego p.t. "Przysięga żołnierza" umieszczony w zbiorze wierszy w części II. str.16.

- Gong. - Karta się przewraca. Głos z za sceny:  
"Ufaj sobie i innym" - Gong.

OBRAZEK VI.

- Gong. - Karta się przewraca. Głos z za sceny:  
"Nie nadużywaj alkoholu - nie uprawiaj hazardu" - Gong.

"CZERWONA WYGRAJE"

skecz.

Osoby: 1. Karciarz  
2. Zydek-naganiacz  
3. Dratewka, szewc.

Na scenie małeńki stolik. Przy nim karciarz tasuje karty i zachęca do gry. Przechodnie mijają go, niektórzy lekceważąco odezwią się: O szulczy. Szukają ofiary. - Zydek-naganiacz czyta gazetę na ławce i udaje, że nie ma nic wspólnego z karciarzem.

Karciaz: - Panowie i panie Czerwona wygrała! Raz, dwa, trzy - czerwona wygrała. Panowie i panie.. Za pięć złotych, -10 złotych!.. Czerwona wygrała. /robiąc sztuczki kartami w dalszym ciągu reklamuje grę/.

Na scenę wchodzi pijany szewc Dratewka i popija z butelki a w przerwach śpiewa fałszywie:

Dratewka: - Glo-glo-glo-glo-glo-glorija - jak sobie Dratewka popija... /Zauważa Karciarza dalej krzyczącego/



Dratewka: - P-p-panie tego... Co to się pan drzesz, do jasnej chole-  
ry! - /czkawka/ - B-b-błogi spokój mi zakłóca frajer...  
lamuje ruch na ulicy.. P-porzadnym ludziom w parade zai-  
waniasz. - /Podchodzi do stolika, opiera się rękami na  
flaszce, którą postawił na kartach/ - Stul pan pysk - jak  
mamś kocham, bo mnie nagła krew zaleje od tego wrzasku  
/czkawka/.

Karciarz: - Sie pan odwal... Nie widzisz, że tu porządna instytucja  
pracuje dla szczęścia ludzkiego.

Żydek: - /Podskakuje/ - Psiepraszam panu radcy. Jabyń chciał po-  
ciągnąć.

Dratewka: - /porywa butelkę/ -M-mmagik starozakonny się znalazł -  
pociągnąć mu daj z moji rodzony butelki. Moją k-k-krwa-  
wo zapracowaną wódzinę - żeby mi potem czosnkiem cuch-  
nęła...

Żydek: - Ej, panie radco, jaki pan nerwus, my się nie zrozumieli,  
ja chciałem kartę pociągnąć.

Dratewka: - To sobie ciąg, do us.. marzonej śmierci. Powiedz tylko  
temu frajerosi, żeby jadaczkę zamknął i nie zakłócał pu-  
blicznego spokoju. /Odchodzi parę kroków, wyciąga butel-  
kę, podnosi ją pod światło i śpiewa:/

"Ciąg, ciąg, nie bój się,  
Ciąg, ciąg wódusie -  
trala-la-la - hop... /czkawka/  
Cicho tam publika!"

w tym samym czasie Karciarz zaczyna swą główną orację:  
Panowie i panie.. i t.d. Żyd stawia 5 zł. i wygrywa 10  
złotych. Uradowany krzyczy:

Zydek: - Aj-waj.. wgrałem... Na Mojżesza, wgrałem! Panie radco  
- wgrałem...

Dratewka: - /obraca się do żydka/ -A ja wychlałem do dna. /obraca  
butelkę/ Ani kropli wódki. Jageś wygrał, to dawaj zło-  
cisza na czystą...

Zydek: - Uh... panie radco, taki honorny człowiek od żyda biedne-  
go brałby pieniądze...

Dratewka: - Zydek zabrakł za wódzinę, drugi żydek może dać. No, bez  
czeregieli - raz, dwa, trzy - czerwona wygrała i żydek da-  
je.

Karciarz: - Co się pan czepiasz biednego żydka. Panie radco, chce pan  
mieć forszę, pociąg kartę - Raz, dwa, trzy - czerwona wy-  
grała.

Zydek: - Nu, pociąg pan, pieniędzy będziesz miał pan radca, ile  
zapotrzebujesz!

Dratewka: - Pociągnąć - pociągnę. Ale, że ta - panie te - twoja in-  
stytucja publiczna frajerska jest to nie zaprzeczysz. T  
Tak na widoku publicznym rozdawać forszę.

Karciarz: - /zaczyna tasować karty i mówi: / Panowie i panie...:



- Dratewka: - Panie Instytucja!.. Bez oracyj. Mordeczka na kłódkę. Po Forsy potrzebuję i nie mam czasu.
- Karciarz: - Sie robi - panie starszy. No ciąć pan.
- Zydek: - Uj, jabym tę pociągnął... /wskazuje kartę/
- Dratewka: - Tam jest pik, frajerze. Mnie tu będziesz mylił. Dobrze widziałem gdzie czerwona upadła. /Sięga po kartę, ale wstrzymuje mu ruch Karciarz/
- Karciarz: - Panie radco - najpierw piąteczka złociszów na stół, a potem rączunia po kartę.
- Dratewka: - Panie te... do publicznego użytku się reklamujesz, porządnych obywateli mylisz a potem chcesz 5 złociszów na stół.
- Zydek: - Nu, panie radco, niechże pan zrozumie. Pan daje 5 złotych, wyciąga pan asa kier - otrzymuje pan za te 5 złotych 10 złotych. Czy to nie interes...
- Dratewka: - Cholera na kiszki z takim interesem. Widzę, że szanowna instytucja i ty, starozakonny, urzędnicy jesteście w bełę. Nawet widzę jak nie możecie ustać... /sam się zatacza/ To ja wam od godziny tłumaczę, że nie mam forsy ani haka w kieszeni - a wy 5 złociszów i 5 złociszów. Skąd ja wezmę - a na jednego głębszego muszę iść. Zrozumiano?
- Zydek: - Mam myśl - panu radcy...
- Dratewka: - No to mów prędzej. Bo nie mam czasu. Na jednego iść muszę.
- Zydek: - /ogląda bluzę Dratewki i wacha/ - Pfuj.. stare to, star-gane i śmierdzi.
- Dratewka: - Co ma piernik do wiatraka, szydło do mydła a moja bluza do nosa żydziaka.
- Zydek: - Zastaw pan bluzkę - una i tak więcej nie warta jak 5 złotych. Ale to nie mój interes - niech instytucja osądzi.
- Karciarz: - Zgoda.
- Dratewka: - Ale jak przeiwanię bluzę, co moja Mania powi... No, ciągniemy, nie ma czasu. Zoraz... o tu jest czerwona i dycha na wódrzę dla mnie... /odchyła kartę - przegrał/.
- Karciarz: - Przegrał pan radca.
- Dratewka: - Jeszcze go raz tego samego.
- Karciarz: - Tylko bluzeczkę moją najpierw poproszę szanownego radcy...
- Dratewka: - Panie te - tylko nie moją. Skąd ty się przyczepiasz do mojej bluzki.
- Zydek: - Nu, a pieniędzy byś pan radca wziął, gdybyś wygrał.
- Dratewka: - Frajer nie jestem. Pewnie żebym wziął.
- Karciarz: - To ja mam panu darować bluzkę.



- Zydek: - Co si pan martwi - ma pan jeszcze spodnię, buty, koszulę - można grać.
- Dratewka: - A prawda: O wszystko będę grał, aby raz na zawsze te szanowną Instytucję zniszczyć. /Zdejmuje bluzę/- Koszulę stawiam. Dawaj karty. /wyciąga - przegrał/ Ki cię djabli... Ja was tu nauczę... dawaj karty - /przegrał/
- Zydek: - Nu, może już przestanie pan grać - nie ma pan szczęścia.
- Dratewka: - Zamknij pysk, żydziaku, albo jestem wolnym obywatelem niepodległego kraju i mam wolną wolę, albo nie - Muszę się odegrać. Do Mani tak nie wrócę... Dawaj karty. Spodnie stwiam. /Przegrał/
- Karciarz: - Koniec interesu. Dawaj koszulę, spodnie i buty. Zamykamy biuro.
- Dratewka: - To nie gramy dalej...
- Karciarz: - A o cóż będziesz grał.
- Dratewka: - O Manię zagram.
- Karciarz: - Odwalaj się z twoją Manią... Oddaj nam co nasze.
- Dratewka: - Jaktowasze...
- Zydek: - Kto przegrywa, ten płaci.
- Dratewka: - /Chce uciekać/  
Karciarz i żydek doganiają go, ściągają buty, spodnie i koszulę. Dratewka zostaje tylko w kalesonach... czasie szamotania dużo krzyku, bo Dratewka broni się i klnie na napastujących.
- Dratewka: - U-u-uu... /płacze/ - co też Mania powie, jak mnie zobaczy...  
Po rozebraniu go Karciarz z żykiem uciekają ze słowami "Dobranoc, panie radco... Niech ci się Mania przyśni - będzie wesele" - śmieją się.

OBRAZEK VII.

- Gong. - Karta kalendarza przewraca się. Głos z za sceny:

"Bądź czysty i ogolony -  
ubranie i buty miej starannie  
oczyszczone" - Gong.

Obrazek bardzo krótki - jednoosobowe wypowiedzenie kilku sentencji, jak na przykład:

" Jak cię widzą - tak cię piszą". - "Są ludzie, którzy się sami myją, gdy widzą, że inni są brudni."

U w a g a

/Hebbel/

Poza tym można dowolnie dobrać przysłowia, czy sentencje treści związane z tytułem obrazka.



OBRAZEK VIII.

- Gong. - Karta kalendarza odwraca się na grudzień. Głos z za sceny mówi:

"Bądź dyskretny, nie powtarzaj powierzonych ci cudzych zwierzeń - zwalczaj plotkę." - Gong.

Na scenę wychodzi kobieta, ucharakteryzowana na Plotkę-wiedźmę, /równie dobrze może być przebrany mężczyzna/. Pierwsze części są napół recytowane, refreny śpiewane z ruchami tanecznymi, symbolizującymi przechodzenie plotki od osoby do osoby.

Melodia: "Podkóweczki dajcie ognia".

I.

Piękno panie i panowie,  
niechże każdy mi z was powie  
czy przypadkiem po mej szacie  
Powiernicy nie poznacie.

Refren

Wszak ja Plotka jestem wasza,  
co nowinki wszem ogłasza  
abyście się nie nudzili  
z siebie zadowoleni byli.

II.

Gdy w schronisku u was będę  
siecią intryg was oprzędę,  
kij w mrowisko włożyć muszę  
honor każdego poruszę.

Refren

Wszak ja Plotka jestem wasza  
i t.d.

III.

Masz tam za ścianą sąsiada  
poobmawiać go wypada -  
takie rady chętnie daję  
przyjaciółką się też staję.

Refren

Wszak ja Plotka jestem wasza  
i t.d.

IV.

O nim mówić ci się godzi,  
że on jest zwyczajny złodziej...  
Iks-Ypsilon ci powiedział,  
że on w kryminalce siedział.

Refren

Wszak ja Plotka jestem wasza  
i t.d.



V.

Tam znów piękna panna Klara  
puszcza się jak k..rowa stara -  
Skąd ta pewność.. Plotka rzekła  
zapewniła - i uciekła.

Refren

Nszak ja Plotka jesteś wasza  
i t.d.

VI.

Piękne panie i panowie  
niechże każdy teraz powie  
przypatrzysz się mej szacie -  
czy naprawdę mnie nie znacie...

Refren

Nszak ja Plotka jesteś wasza  
i t.d.

Z za sceny głosy: "Precz z plotką..." "Zamordować ją..." -Plot-  
ka przeraźliwie krzyczy i ucieka.

Koniec.



Mieczysław Cieślewicz

... CZWARTY DO BRIDGE'A.

... Sketch

Osoby: Pierwszy, drugi, trzeci - trójka bridżowa,  
Gość - czwarty do bridża.

Miejsce: Rzecz dzieje się w pokoju. Stół, cztery krzesła, dwie talie  
kart, popielniczka.

Pierwszy: - Mówi się trudno. Mecenas zawiódł. Napewno już nie przyjdzie. Pójdziemy spać.

Drugi: - Szkoda! Tak się spieszyłem na tego bridża. Zespół interesujący. Szlemy i szlemiki były murowane. Tymczasem ten stary bakwan nie przyszedł, no i... fiasco...

Trzeci: - Wiecie co? A możeby tak skoczyć do tej kawiarenki na rogu. Napewno ktoś ze znajomych siedzi jeszcze.

Pierwszy: - Też pomysł. O dziesiątej godzinie biegać po kawiarenkach za czwartym do bridża. Czy ty czasem nie masz gorączki, mój stary...

/za sceną słychać piosenkę śpiewaną pijackim głosem:/

Komu dzwonią, temu dzwonią,  
więc w Kieliszki bracie dzwoń,  
bo takiemu chirurgowi  
jakie życie, taki zgon...

Drugi: - No, ten napewno nie będzie się lzisiaj nudził... /po chwili/ Ale mam myśl, może jest ona tak samo nietrzeźwa jak ten gość, nie mniej jednak oryginalna. Zawołajmy tego wstawionego faceta; może umie grać w bridża.

Pierwszy: - No nie... Dajcie spokój, bez kawałów! Przecież to po prostu myśl więcej niż szalony. Gość zalany w pestkę, napewno jakiś typ z pod ciemnej gwiazdy i jako czwarty do bridża...

Drugi: - Czekaj, czekaj. Nie tak gorąco. O co chodzi... O rozrywkę i odpędzenie nudów. Ręczę, że się zabawimy. Wal stary po tego przyjemniaczka.

Pierwszy: - Róbcie co chcecie. Jako gospodarz nie chcę wam psuć zabawy. Ale umywam ręce. Z tego może być śmiech albo awantura.

Drugi: - /wybiega/.

Trzeci: - Pierwszorzędnny kawał. Zaczyna mi się podobać ta awanturka.



- /W przedpokoju słychać głośną rozmowę/
- Gość : - Ta nie zwracaj Pan głowy jakimiś faramuszkami. Mów Pan o co się rozłązi...
- /...chodzi Drugi z wstawionym gościem, który się nieźle zatacza/
- Drugi : - Panowie pozwolą ... Pan ... /pytająco w stronę gościa/
- Gość : - /Wita się podając rękę każdemu po kolei/ - Strasznie przyjemni! Wątróbka jezdym. Ten magik /pokazuje na Drugiego/ coś mi bajtlował przez pół godziny, ali ja si nie mogiem skapować o co mu chodzi...
- /Trzej pozostali z trudem tłumią śmiech/
- Pierwszy: - Bardzo nam miło poznać Pana, Panie ... Przepraszam zapomniakem pańskie nazwisko...
- Gość : - Wątróbka jezdym.
- Pierwszy: - Otóż, kochany panie Wątróbka, brak nam czwartego do bridża. Laskawe nieba zesłały nam Pana, jako tego, który nas z nudów wybawi. Czy zgadza się Pan na to...
- Gość : - Murowanie! Ze mną jak z dzieckiem. Jeżdym serdeczni towarzyski chłop. Ali mów Pan po ludzku, bo widzisz Pan, ja niby trochę rozumiem, ale pojąć ni mogli, o co chodzi.
- Pierwszy: - Zaczny panie ... Przepraszam, zapomniakem pańskie nazwisko...
- Gość : - Wątróbka jezdym, do ciężkiej cholery!
- /trzej pozostali utrzymują powagę jak mogą/
- Pierwszy: - Proszę się nie gniewać na mnie, panie... /zatrzymuje się niepewnie/
- Drugi : - /szybko podpowiada/ .. wątróbka,
- Pierwszy: - /kończy/ ..panie wątróbka, Rzecz jest taka. Chcemy zagrać w bridża, a pan ma być tym czwartym.
- Gość : - Co chcecie grać - bridża... a cóż to za zaraza?
- /skonsternowane miny trzech/
- Trzeci: - /na boku/ Awantura, jak Boga kocham.. Pojęcia nie ma o bridżu...
- Gość : - Co macie takie miny, jakby wam ktoś babkie zastrzelił. Trochę zaczynam kapować, ży chcecie grać w karty, bo widzy, ży leżą na stoli, ali ja umim tylko w "Einundzwanzig" czyli oczko, w sześćdziesiątszść, albo w tysiuenc, ali te jakiś waszy bridży nie znam. - /po chwili/ - Ali si nogim nauczyć raz dwa, bo mam sanykałkie do kart.
- Pierwszy: - /z ulgą/ - Ależ naturalnie. Przecież bridż jest bardzo łatwy i miły... Gramy po pół franka, czy to Panu odpowiada...



- Gość: " - "Nie to wszystko jedno jak. Mogin grać i po franku.
- Drugi: - A więc zgoda. Proszę - ciągniemy. /Rozkłada karty, wszyscy wyciągają po kolei/.
- Gość: - Bez lipy panowie. Forsa na stół! Bulić po franku! Każdy widzi, że wygrałem.
- Pierwszy: - Chwileczkę. Zaraz Panu wytłumaczę. Teraz ciągniemy kto z kim gra. Właściwa gra rozpocznie się za chwilę. Pan gra z tym panem /wskazuje na drugiego/ wybiera pan miejsce i daje karty.
- Gość: - Frajerska gra, ali niech wam będzi ..... /siadają, gość naprzeciw publiczności, z lewej Trzeci, z prawej Pierwszy, Drugi naprzeciw gościa. Gość rozdaje karty bardzo nieczęnie/.
- Pierwszy: - Zaczynamy licytację. wytłumaczę Panu jak to się odbywa. Otóż jeżeli ma Pan w kartach jakiś idługi, mocny kolor, mówi Pan pik, kier, karo lub trefl, zależnie od koloru. Jeżeli zaś ma Pan asy i jakieś figury jako uzupełnienie, mówi Pan: bez aty. Zresztą jeszcze Panu wytłumaczę w ciągu gry wielokrotnie.
- Gość: - Frajerska gra... /macha ręką/ - Ale niech tam... /patrzy do swoich kart/ - Mam serdecznie dużo żołędzi. Co mam z tym zrobić...  
/Trzej pozostali robią zdziwione miny/
- Drugi: - Co Pan ma...
- Gość: - Żołędzi serdecznie mnóstwo. /wylicza/ As, król, dama, bubek, dziesiątka i jeszcze jakiś drobiazgi...
- Pierwszy: - Co to jest "żołędzi" kochany Panie... Przepraszam, zapomniałem znowu pańskie miłe nazwisko.
- Gość: - /wali ręką w stół/ Wątróbka, jezdyu. /ciągnie/ waa-tróóbkaaa. Takis Pan ciemniak, ży nawet uczciwego nazwiska w swoi łepetynie ni możysz Pan zapamiętać!
- Pierwszy: - /Przerażony/ - Bardzo Pana przepraszam... panie...
- Trzeci: - /szybko podpowiada szeptem/ Wątróbka.
- Gość: - /słyszcy, zwraca się do trzeciego/ Co Pan sobi życysz.
- Trzeci: - Nic.. to znaczy.. ja nic... Ja tylko koledze chciałem...
- Pierwszy: - /ratując sytuację/ - Może nam Pan wytłumaczy, co to znaczy "żołędzi".
- Gość: - Ali życie ciemniaki, to faktyczny fakt. Żołędzi to ten czarny krzyżyk. Teraz już kapujcci...  
/szyscy ucieszeni/: Ależ tak! Naturalnie! To trefle.
- Gość: - Trefli, nie trefli. Niech wam będzi trefli. Wsio mucha!



Trzeci: - Więc Pan mówi "trefle". Cudownie. Ja mówię "Kier".

Drugi: - Dwa trefle.

Gość: - To Pan masz jeszcze dwa. Czekał Pan /liczy do dziewięciu przesuwając palcem po kartach/ - No, to ja mam dziewięć a Pan dwa, to jedynaści. No!.. Grajmy.

Pierwszy:- Przepraszam. Licytacja jeszcze trwa. Dwa kier. Pan...

Gość: - Nic ni kapujmy. I co teraz.

Trzeci: - Może Pan powiedzieć "pas".

Drugi: - Kontra dwa kier.

Pierwszy:- Rekontra.

Gość: - Nic ni kapujmy. /wstaje/ Moi Panowie, zaczyna być nudno. Zabawimy się w coś innego. /wyjmuje rewolwer/: Rączki do góry. Forsa na stół - portfeliki, biżuterja rodzinna jak pierścionki, zegareczki, papierosnice, mali tylko srybne lub złote. Bez lipy...

/Trzej przerażeni powstają, mówiąc jeden przez drugiego/

- Jakto? Co to ma znaczyć... Co za głupie żarty?..

Gość: - Zarty, nie żarty. A szybciej, bo czasu ni mam. Mam randkę z Mańką w knajpie o dwunastej. Kapewu?..

/Trzej próbują się śmiać/

Pierwszy:- Pan jest bardzo wesół, panie....

Drugi: - /szybko/ ... wótróbka.

Gość: - Tak, wótróbka, do jasnej aniłki! Prędzej portfeliki i kosztowności, bo czas to pieniądz. /wodzi rewolwerem dookoła/ - Raz, dwa, bo inaczej z tej maszyny poszlę sliweczki w serluszko i wyślę na Himelkommando....

/Trzej wyciągają po kolei portfele, papierosnice, zegarki i pierścionki/

Gość: - /Jedną ręką wsadza wszystko do kieszeni/ - Bardzo zobowiązany za zaproszeni, za przyjemne towarzystwo. /Zwraca się do Pierwszego/ - A Pan, panie ... zapomniakem pańskie miłe nazwisko... Ale teraz już Pan tego nie zapomni. wótróbka jezdyn. Przyjemnych marzeń! Półkowego snu. A buzie trzymać tak... /pokazuje i wybiega/.

Pierwszy:- /po chwili do Drugiego/ - Proszę, masz ten twój: czwarty do bridża. Miły, co?....



Jadwiga Mierzejewska

TEATR Z PIESNI.

Uwagistępne.

Każdy temat widowiskowy, czy będzie on w postaci gotowego utworu dramatycznego, czy luźnej opowieści, utworu poetyckiego, lub piosenki, może być zrealizowany w formie teatralnej. W tym celu musimy go wpiernić ująć w określoną formę sceniczną czyli uscenizować.

W niniejszym zeszycie została opracowana właśnie taka inscenizacja różnych pieśni ludowych, w której charakterystyczne momenty akcji i nastrojów wydobywamy i podkreślamy za pomocą ruchów, układu rąk, nóg i całego ciała jednostek, jakoteż drogą kompozycji figuralnej, t.j. układu liniowego całego zespołu w pewne geometryczne figury przechodzące jedna w drugą. Inszenizację tego typu nazwiemy i n s c e n i z a c j ą p l a s t y c z n ą. Chodzi tu zatem o zilustrowanie słów piosenki ruchem, gestem, mimiką, tańcem, w zespołowym traktowaniu całości, bez wyodrębniania poszczególnych osób, dialogów i t.d., ale całości żywej, barwnej, pełnej wyrazu.

Pod względem formalnym rozróżniamy w podanych niżej inscenizacjach pewne elementy plastyczne, które składają się na ogólny ich wyraz, a mianowicie: 1/ liniowy, 2/ naśladowczy, 3/ dramatyczny, 4/ taneczny, 5/ wycinankowy. Podajemy kilka z nich.

W poszczególnych inscenizacjach elementy te przeważnie łączą się ze sobą tak ściśle, że trudno nawet odróżnić, gdzie jeden element się kończy, a drugi zaczyna. Czasami jednak jeden element góruje nad innymi i nadaje ogólny charakter inscenizacji. Postaram się zatem omówić poszczególne inscenizacje według wyżej wymienionych elementów, aby lepiej uświadomić, w czym się ich charakter przejawia.

Charakterystyczną cechą i n s c e n i z a c j i l i n i o w e j jest kontur liniowy, t.j. wyraz, osiągnięty za pomocą rysunku wiążących się z sobą figur. Mimika i gra dramatyczna zespołu jest w tym wypadku rzeczą drugorzędną, główny nacisk kładziemy na dokładne wykonanie ruchu liniowego. Niepowetowaną szkodą jest, jeśli do inscenizacji liniowej wkradnie się nieporządek: cała inscenizacja zostanie pozbawiona charakteru, często zatracą się także jej sens. Treść i wyraz to linia, musi więc pozostać czysta, co osiągniemy drogą starannego wyćwiczenia zespołu pod względem technicznym. Przykładem inscenizacji liniowej jest pieśń o "przepióreczce".

Zasadniczym motywem i n s c e n i z a c j i t a n e c z n e j jest pewien określony taniec, to też staramy się utrzymać całą taką inscenizację w charakterze określonego tańca. Np. jeśli tematem inscenizacji będzie kujawiak, wprowadzamy krok taneczny kujawiaka, dzielimy rzecz na dwie części: smętną, powolną i wesołą, zawrotną, tworzymy figury charakterystyczne dla tego tańca. W Krakowiaku zaś postaramy się o tempo i werwę, podkreślimy charakter dziańskim hokubcem, chóralnym powtórzeniem ostatniego wiersza lub słowa zwrotki i t.d.



A teraz parę uwag i rad praktycznych, dotyczących samego wykonania.

Pierwszą pracą przygotowawczą będzie dokładne zaznajomienie się zespołu z melodią i tekstem pieśni. Dla lepszego utrwalenia w pamięci melodii i zapoznania uczestników z jej rytmem polecamy zespołowi śpiewanie wszystkich zwrotek i maszerowanie w takt. Kiedy zespół zapozna się dokładnie z melodią i rytmem i pamięciowo opamiętuje tekst, omawiamy samą treść piosenki. Zastanowimy się nad jej rodzajem, nad dominującym nastrojem i nad sposobem jej realizacji.

Analiza wskaże nam, czy w inscenizacji weźmie udział zespół jako jedna grupa, czy rozbijemy go na kilka mniejszych grup, czy też na tle zespołu zarysują się wyraźne partie solowe. Następnie przystąpimy do opracowania fragmentów, które potem łączymy ze sobą w całość i powtarzamy kolejno.

Nie zapominajmy przytem o tempie, bo każda inscenizacja musi mieć sobie właściwe tempo i rytm. Inscenizacja winna być szczegółowo opracowana, bo każdy ruch odpowiada pewnemu fragmentowi melodii i tekstu, nie może być spóźnione, zwolnione, opuszczone. Całość musi być tak dokładnie opracowana, żeby robiła na widzach wrażenie wesołej, niemal improwizowanej, a nie wymuszonej, zabawy.

Sumienna praca zespołu nad realizacją inscenizacji plastycznej może dać członkom pierwszorzędne korzyści w kierunku wydobycia ich możliwości artystyczno-aktorskich. Bowiem wykonywanie rytmicznych ruchów i gestów w połączeniu ze śpiewem ukatwiają niesłychanie wszystkim uczestnikom osmielenie się i rozegranie, przez co nabierają pewności siebie w grzeszceniowej. Ze takie osmielenie ma, zwłaszcza dla młodzieży, dużą wartość wychowawczą, też chyba nie ulega wątpliwości.

Poniżej podaję objaśnienie umownych rysunków.



= dziewczyna zwrócona frontem



= chłopiec zwrócony frontem



= dziewczyna z rękami opartymi na biodrach



= chłopiec z podniesioną lewą ręką



= dziewczyna z podniesioną prawą ręką



= para, trzymająca wzajemnie ręce na ramionach



= para, trzymająca ręce złączone w górze





= para, trzymająca się za ręce w obrocie nokoło siebie.

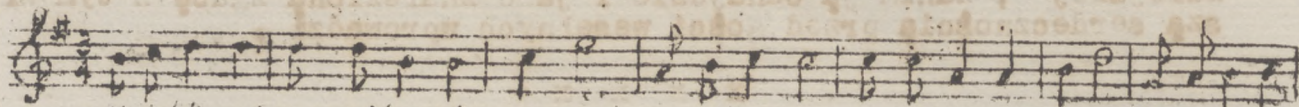
Przy omawianiu plastycznej realizacji ilustruję poszczególne sytuacje za pomocą graficznych wykresów. Po dokładnym zaznajomieniu się z powyższymi rysunkami same wykresy staną się bardziej zrozumiałe. Dla unacjonienia planu sytuacyjnego w stosunku do sceny, t.j. miejsca odgrywanej akcji; wszystkie wykresy są ujęte w formę jednakowego kwadratu / izba, świetlica, scena, plac /. Dlatego wolna przestrzeń na wykresie oznacza, że przy realizacji widowiskowej również odpowiednia część sceny czy świetlicy winna być wolna.

Tu znowu prośba do reżyserów, by nie przerażali się na widokowych "Kamigłówek" i nie zniechęcali do pracy. Przy dołożeniu trochę dobrej woli i trudu myślowego rysunki okażą się bardziej wymownymi, niż słowa, pozwolą w wyobraźni ujrzeć każdą figurę niemal naczyniście, podobnie, jak wprawny muzyk, patrząc na nuty, słyszy w swej wyobraźni całą kompozycję muzyczną, choćby bardzo skomplikowaną i z wielu różnych instrumentalnych i ludzkich dźwięków złożoną.

---000---

Inscenizacja liniowa

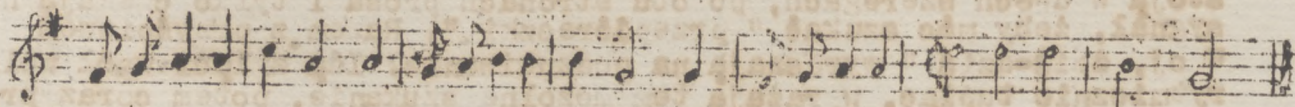
Pieśń weselna o "Przepióreczce"



Uciekła mi przepióreczka w proszę a ja za nią nieboraczek, bosę trzebaby się



pani matki spytać, czy pozwoli przepióreczkę schwytać oj dziś dziś



tra-la-la, oj dziś dziś tra-la-la, oj dziś dziś, tra-la-la, oj dziś dziś, dziś dziś

Uciekła mi przepióreczka w proszę, a ja za nią, nieboraczek, bosę, trzebaby się pani matki spytać, czy pozwoli przepióreczkę schwytać.  
Oj, dziś-dziś, tra-la-la-la,  
oj, dziś-dziś, tra-la-la-la,  
oj, dziś-dziś-dziś, tra-la-la-la,  
oj, dziś-dziś-dziś-dziś.



A chwytajże ją, Jasieńku, chwytaj,  
jeno jej się pióreczek nie tykaj.  
A jakże ją, pani-matko, chwytać,  
żeby jej się pióreczek nie tykał?!  
Oj, dziś-dziś, tra-la-la-la,  
i t.d.

Trza nastawić, mój Jasieńku, sieci,  
tò ci sama przepióreczka wleci,  
trza nastawić, mój Jasieńku, sieci,  
to ci sama przepióreczka wleci.  
Oj, dziś-dziś, tra-la-la-la,  
i t.d.

Piosenka ta, w połączeniu z zabawą i tańcem, jest składową częścią uroczystości weselnej. Spiewa się ją wraz z tańcem zwykle po oczepinach, to też, o ile jest wpleciona w jakiś utwór dramatyczny, kończymy ją schwyтaniem "przepióreczki" t.j. panny młodej przez pana młodego i przechodzimy do dalszej akcji, o ile zaś ją wykonywujemy wprost jako obrazek sceniczny samodzielny, wtedy po schwyтaniu "przepióreczki" wszystkie pary tańczą obérka.

Warto jednak sobie uprzytomnić, że owo szukanie przepióreczki - panny młodej -, co to uciekła panu młodemu w proso, jest pięknym, naprawdę poetycznym, choć prostym ujęciem bardzo starego zwyczaju, że oto panna młoda po oczepinach naprawdę się chowa w zakamarkach domowych i pan młody musi dość dużo się naszukać swej "najmilejszej", zanim ją odnajdzie i jako znalezione zgubę z tym większą serdecznością przed gości weselnych wprowadzi.

X X X X

Najpierw postaram się zilustrować inscenizację słowami. Osoby, biorące udział, to: panna młoda, nazwana w piosence "przepióreczką", pan młody, druchny i družbowie. Pierwszy układ przedstawia na środku sceny gęste proso. Są to dwa koła druchien z podniesionymi rękoma, w samym środku prosa - przycupnęła "przepióreczka". Družbowie stoja w dwóch szeregach, po obu stronach prosa i tylko czekają na sygnał, żeby móc szukać "przepióreczki". Razem z przyspiewem "oj, dziś-dziś" wyruszają na poszukiwanie. Idą zgięci-wpół wolno, rytmicznie tupiąc, wyrażają tem mozolne szukanie, potem coraz prędzej, prędzej, aż na zakończenie bardzo szybkie tempo musi dać widzom wrażenie pośpiechu i zniecierpliwienia nieudanym poszukiwaniem.

Tymczasem pani-matka pozwala schwyтać "przepióreczkę", zachęca to družbów do dalszych poszukiwań, zapuszczają się w proso. Związali się nawet pierścieniem, żeby tylko "przepióreczka" im nie uknęła, ale "przepióreczka", siedząca dotychczas w ukryciu, porzuca zaciśnięte proso i łyka dalej. Družbowie spostrzegli ucieczkę, podbiegają, już są blisko. "Przepióreczka" wiejskim zwyczajem musi się jeszcze podroczyć, wyciąga figlarnie rękę w stronę družby, ten już ją ma, już dotyka jej wstążek; warkoczy, tymczasem drwiący przyspiew "tra-la-la-la" rozwiewa jego złudzenia. Uśmiechnięta



złotnie cofa wyciągniętą rękę i dalej umyka, i uwodzi, i czaruje uśmiechem, aż wreszcie koło družbów zacieśnia się i poniewoli pan-na młoda wpadnie w ramiona pana młodego, który obejmie ją, by zakończyć całą zabawę zamaszystym oberkiem.

Każdą inscenizację możemy w dowolny sposób potraktować, nadać różny charakter. Umawiamy się więc z góry, że "przepióreczke" nadamy formę inscenizacji liniowej. Rozwiążemy więc poszczególne sytuacje w liniach, nie zwracając specjalnej uwagi na grę dramatyczną / z wyjątkiem ucieczki "przepióreczki" w proso i ostatniego refrenu, gdzie zwodzenie chłopców przez dziewczęta wymaga pewnej mimiki i gestu /.

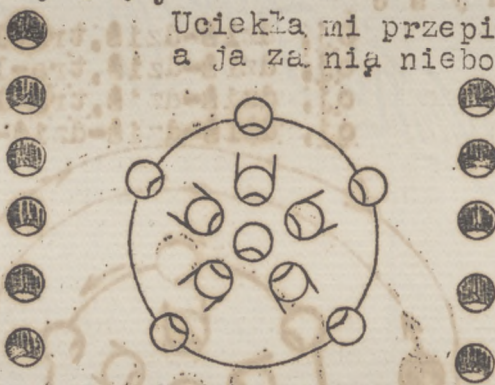
Przed wszystkim należy wyznaczyć każdej druchnie družbę, żeby tworzyli już stałe pary, o ile w tańcu zachodzi tego potrzeba.

"Przepióreczka" ma także wyznaczonego tancerza, którym oczywiście jest pan młody. Druchny pozatem tworzą między sobą pary, z wyjątkiem "przepióreczki", która w czasie tańca druchen parami, chowa się w środek koła.

A teraz przystępujemy do omówienia poszczególnych momentów, uzupełniając każdy odpowiednim rysunkiem.

### W s z y s c y

Uciekła mi przepióreczka w proso,  
a ja za nią nieboraczek boso.

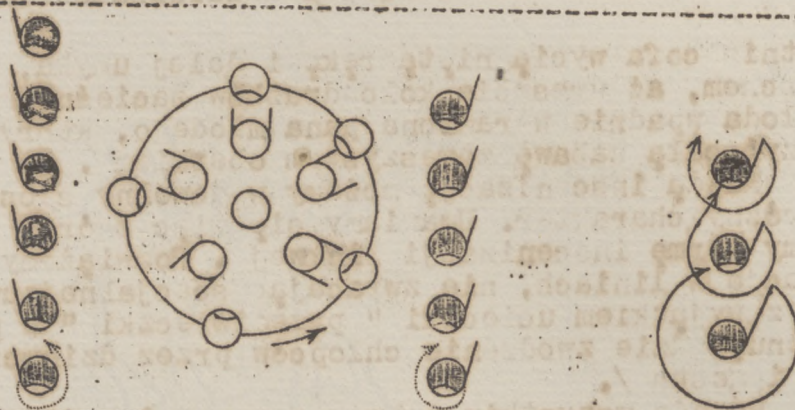


Druchny, družbowie i państwo młodzi wbiegają na scenę bezładną gromadą i każde z nich staje na uprzednio oznaczonym miejscu. Druchny tworzą dwa koła, jedno w drugim / o jednakowej liczbie dziewcząt /. W kole wewnętrznym druchny stoją ciasno, zwrócone twarzami do środka trzymając się za ręce wzniesione do góry / niby łan prosa /. W środku tegoż koła przysiadka "przepióreczka" /panna młoda/. Druchny w kole zewnętrznym trzymają się za ręce, starając się utworzyć jaknajszersze koło. Družbowie z panem młodym ustawiają się w rzędy: jeden z prawej, drugi z lewej strony.

### D r u ż b o w i e

trzebaby się pani-matki spytać,  
czy pozwoli przepióreczkę schwytać.

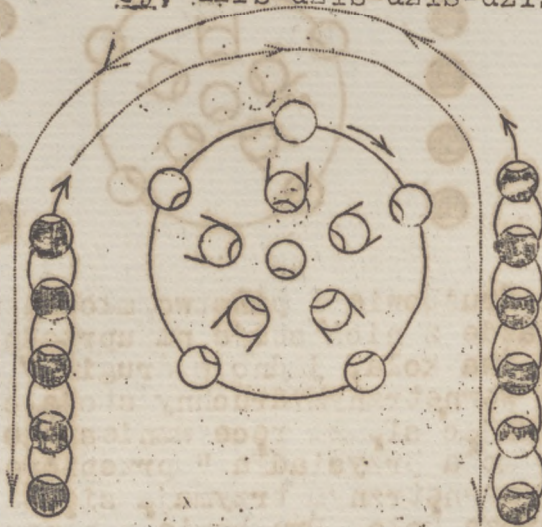




Zewnętrzne koło dziewcząt posuwa się w prawą stronę wewnętrzną stoi nieruchomo. Sami chłopcy śpiewają tę strofkę; na słowo: "schwytać" - pierwszy rząd chłopców podnosi prawe ręce do góry, drugi rząd podnosi lewe ręce. Na słowo "oj" każdy chłopiec robi pół obrotu, pierwszy rząd w lewą stronę, drugi w prawą i chwytają obiema rękami w biodrach chłopca przed sobą stojącego / obrót ten musi być wykonany szybko i zręcznie /.

W s z y s c y

Oj, dziś-dziś, tra-la-la-la, /  
 oj, dziś-dziś, tra-la-la-la, /  
 oj, dziś-dziś, tra-la-la-la, / 2 rany  
 oj, dziś-dziś-dziś-dziś . /



Przy wolnym tempie należy stawiać kroki większe, przy szybszym - drobniejsze, należy jednak zawsze pamiętać o akcentowaniu. Wszyscy chłopcy pochylają się nisko i idą dwoma rzędami naokoło całej sceny, mijając się po drodze jeden rząd z drugim. Należy pamiętać, żeby rzędy zataczały jaknajszersze koła. Rząd 1-szy, jako mniej liczny, zatacza wewnętrzne koło, 2-gi zewnętrzne. Marsz zaczyna się wolno z mocnym akcentowaniem i tupnięciem na każde słowo "oj" i "tra".



Bardzo wolne tempo zmienia się w szybsze, tak że w zakończeniu  
 całego przyspięwu mamy tempo oberka. Dziewczeta, tworząc w dalszym  
 ciągu dwa koła, posuwają się tanecznym krokiem: zewnętrzne koło w  
 lewą stronę, wewnętrzne - w prawą stronę. Dziewczeta nie akcentują kroku.



Przystępujemy z kolei do 8-giej zrótki.  
 Po okrążeniu sceny, na słowa: "Oj dziś-dziś-dziś" chłopcy usta-  
 wiają się w półkole. Wtedy wewnętrzne koło dziewcząt obraca się do  
 zewnętrznego i dziewczęta, uprzednio wyznaczone podają sobie prawe  
 ręce, łącząc się w bary.

**D r u c h n y**

A chwytajże ją, Jasienku, chwytaj,  
 jeno się jej pióreczek nie tykaj!

Druchny, trzymając się za ręce wysoko, posuwają się w lewą  
 stronę po linii koła, zajmując środek sceny. "Przepióreczka" prze-  
 biega pod rękami w przeciwną stronę. Drużbowie słuchają, stojąc w  
 miejscu, gonią tylko okiem migająca między prosem "przepióreczkę".





Przepióreczka to wychyla się z poza par dziewcząt, to kryje się w nie, kokietując drużbów, nie wychodzi jednak poza obręb koła, które zataczają dziewczęta. Drużbowie mogą nawet pokazywać sobie palcami, gdzie mignęły jej piórka, przysiąść, żeby lepiej podpatrzeć kierunek jej ucieczki, wyciągać ręce, kiedy przebiega blisko, pokrzykiwać, nawołując: " hej, hej ! już tu jest ! o leci, leci ! uciekła " itp. Nie wolno im jedynie zmieniać miejsc w czasie tej strofki, śpiewanej przez druchny.

**D r u ż b o w i e**

A jakże ją, pani-matko, ohwytać,  
żeby jej się pióreczek nie tykał ?

Chłopcy na słowa " a jakże " wyciągają ręce przed siebie szerokim ruchem. Na słowa " ohwytać " opierają ręce na biodrach.



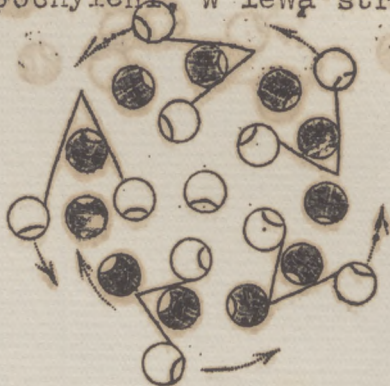
Po przepiewaniu chłopcy, na ostatnie słowa " nie tykał " wpadają pod podniesione ręce druchen, /które na słowo "nie tykał" zatrzymują się w miejscu/ w ten sposób, aby pomiędzy parami znalazło się po dwóch chłopców. /Chłopcy, stojący na przodzie sceny, wbiegają pomiędzy pary, stojące również na froncie/. Następnie tworzą zamknięte koło, trzymając ręce na biodrach poprzednika. " Przepióreczka " przysiadła na środku sceny skulona, stara się być niewidoczną.

**W s z y s c y**

Oj, dziś-dziś, tra-la-la-la,  
i t. d. j. w.

2 razy

Dziewczeta posuwają się w prawą stronę, chłopcy przebiegają pod rękami, nisko pochyleni, w lewą stronę.





Przepiórka wskazała kierunek, chłopcy więc, przebiegając pod rękami druchen, muszą wyrazić nastrój nerwowego napięcia w poszukiwaniu, tym bardziej, że powtarzne poszukiwanie niecierpliwi ich i gniewa. Mocno więc akcentują pierwszy krok, który wypadnie, tak jak poprzednio, na słowa: "oj" i "tra". Tempo od początku przyspieszenia znacznie przyspieszone. Dziewczeta natomiast posuwają się tańcem krokiem bez specjalnego akcentowania, wolne ręce trzymają oparte na biodrach.

Przyspieszenie ten możemy powtórzyć, oczywiście przyspieszając stale tempo.

Na ostatnie słowa, "oj, dziś-dziś-dziś" dziewczeta puszcza ręce, wewnętrzne koło cofa się do środka sceny, tworząc znów ciasne kółeczko, zewnętrzne rozszerza się w półkole.



Chłopcy także opuszczają ręce, podnoszą się z pochylonej pozycji i odwracają tyłem do wewnętrznego koła dziewcząt, a przodem do zewnętrznego, rozwartego półkola. Zmiana ta musi nastąpić tak szybko, żeby na ostatnie "dziś" druchny i druchowic zatrzymali się na oznaczonych miejscach według zamieszczonego powyżej rysunku.

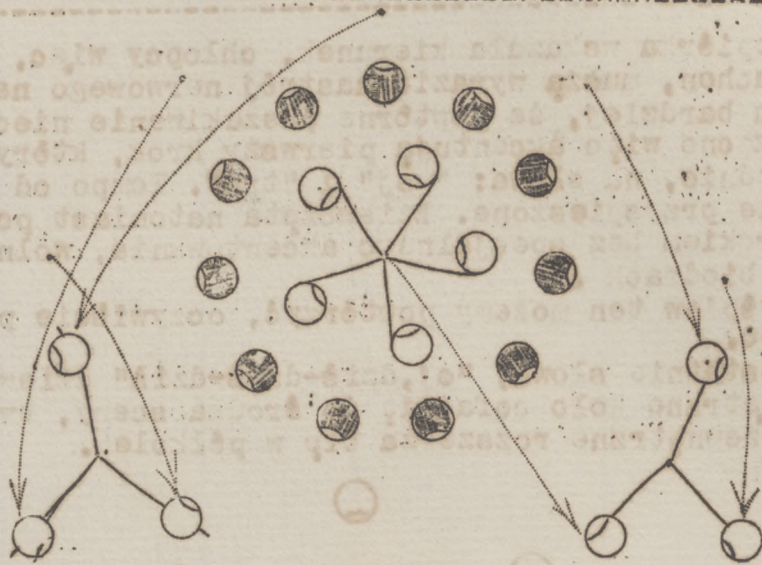
#### D r u c h n y

Trza nastawić, mój Jasienku, sieci,  
to ci sama przepióreczka wleci.

Tę strofkę śpiewają dziewczeta; chłopcy narazie słuchają nie zmieniając miejsc.

Po przepiewaniu pierwszego wiersza, na słowa "to ci sama przepióreczka wleci" uprzednio wyznaczona trójka druchen przelatuje na prawą stronę sceny, druga trójka na lewą.





Pozostatek razem z " przepióreczką " zatrzymują się na środku sceny. Druchny podają sobie lewe ręce, tworząc trójramienne gwiazdy, prawe mają oparte na biodrze. Posuwają się po linii kółka, którego osią będą ręce podniesione do góry .

D r u c h n y

Trza nastawić, mój Jasienku, sieci,  
to ci sama przepióreczka wleci.

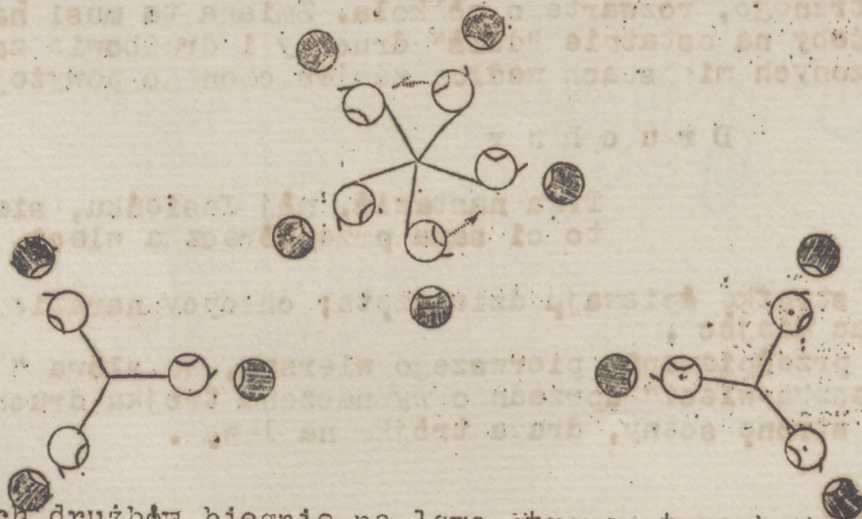
D r u ż b o w i e

Oj, dziś-dziś,

D r u c h n y

Tra-la-la-la i t.d.

Chłopcy ze śpiewem podlatują do wyznaczonych sobie dziewcząt.



Trzech drużbów biegnie na lewą stronę, trzech na prawą, pozostali do środkowego kółka. Wszyscy zatrzymują się o krok od swoich dziewcząt: "Oj, dziś-dziś" śpiewają chłopcy z tupnięciem, wyciągając obie ręce, jakby chcieli schwytać dziewczęta koło nich tańczące .



Dziewczęta, nie przerywając tańca, wyciągają do nich ręce, do tej pory oparte na biodrach, zwracają twarze, figlarnie uśmiechnięte, i zwołują chłopców, którzy za każdym przyspiewem "oj, dziś-dziś" są pełni triumfu.

"Tra-la-la-la" śpiewają druchny same, z powrotem opierając ręce na biodrach i odwracając twarze. Chłopcy opuszczają ręce, jak gdyby zmartwieni niepowodzeniem.

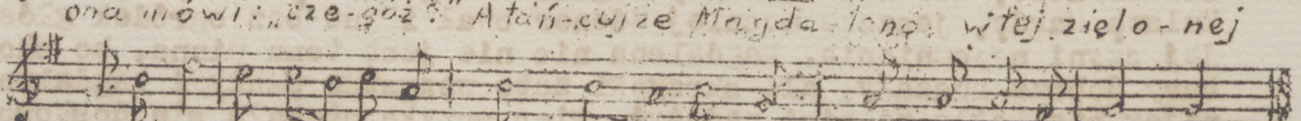
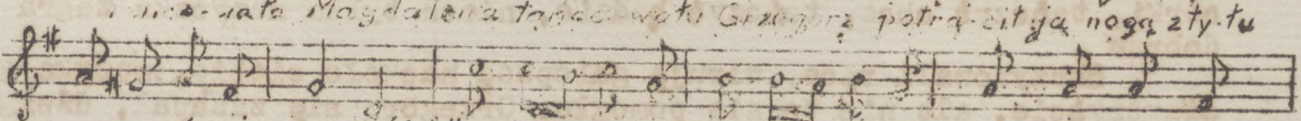
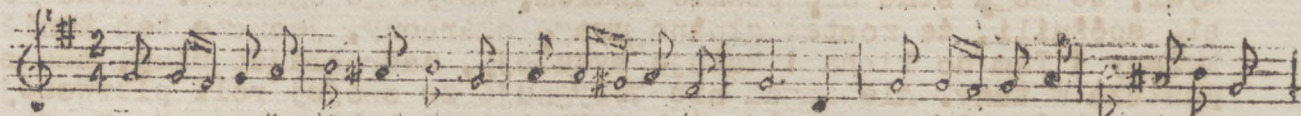
Te ruchy powtarzają się trzy razy, stosując się do trzykrotnie powtarzanej zwrotki.



Na ostatnie "oj, dziś-dziś-dziś" druźbowie chwytają swoje druchny, a pan młody z panną młodą wbiega na brodek sceny. Wszystkie pary tańczą w kole oberka, usuwając się pod ściany, żeby zostawić miejsce młodym, którzy tańczą na brodku.

Inscenizacja taneczna

Pieśń o Magdalenie



su-kni, a jak że ja mam tań-cować, kiej mi nogę stłu-kli?



- /1/ Tańcowała Magdalena, tańczył i Grzegorz,  
potrącił ją nogą ztyku, ona mówi: "czegóż?"
- /2/ A tańczujże, Magdaleno, w tej zielonej sukni,  
a jakże ja mam tańczyć, kiej mi nogę stłukli?  
/ 2 razy /
- /3/ Tańczuj lepiej, Magdaleno, moje tańcowadło,  
a jak tańczyć nie umiesz, lepiej byś usiadło.  
/ 2 razy /
- /4/ Każ mi zagrać, mój Grzegorzu, aż struny zahuczą,  
niechże się moje nóżeczki tańczyć nauczą. /2 razy/
- /5/ Magdaleno, trząśnij sobą, ciężko tańczyć z tobą,  
bo mi latasz wedle boku, jak torba obroku.
- /6/ Powiedzże im, mój Grzegorzu, by grali powoli,  
muszę zwolna tańczyć z tobą, bo mnie nóżka boli.  
/ 2 razy /
- /7/ Nie umiesz nam grać, muzyczko, nie umiesz wywodzić,  
Nie umiesz mej kochaneczce w taneczku dogodzić.
- /8/ Nie powiadać byle czego, niech grają co siły,  
Byleś trzymał mnie w taneczku, mój Grzegorzu miły.

Hej, krakowiak! - Pary już suną galopadą, a tymczasem Magdaleny jak nie ma, tak nie ma. Zaniepokojony Grzegorz szuka, biega, nawołuje: Magda! Magda! bo jakże to? taniec już rozpoczęty, a pierwszej pary nie ma. Magda też szukała Grzegorza, wreszcie wpadli na siebie. Hej, krakowiak! - ustawili się szybko, chwacko i zaczynają. Jeden obrót, drugi obrót... co to? Magdalena aż przystanąła z zadziwienia i oburzenia - czegóż? to się jej nie przytrafiło, jak długo tańczy z Grzegorzem. Została aż do bólu potrącona i to przez Grzegorza, przez najlepszego tancerza.

Magdalena zasumowała się i choć towarzysze zabawy dodają jej animuszu, taniec jej nie idzie. Spostrzegł to Grzegorz i na samą myśl, że mogą stać się pośmiewiskiem, wstyd go ogamia. Niedosyć, że się spóźnili, że został głośno uwaga skarczony, jeszcze ten taniec kulawy! Tam do licha! Ratuje sytuację, nadrabiając miną, sam się puszcza w tany. Ale Magda nie rezygnuje ze swojej roli pierwszej tancerki, tańczyć chce, tańczyć będzie, niech tylko muzyczka zagra dobrze.

Skrzyżowali ręce, wirują galopadą naokoło siebie, muzyka gra siarczyście, ale nic to nie pomogło. Grzegorz się zasapał, dźwigając kulawą Magdę, jeszcze mocniej zdenerwował i już bez ogródek głośno jej czyni napomnienia. Magdalena nic nie jest temu winna, bo choć basy dobrze huczały, ale skrzypki zato wszystko psuły i Magdalena nijak nie mogła za nimi nadążyć, więc muzyka starała się dostosować do jej tempa, ale jak zaczęła zwalniać, to wszystkie pary chodziły wolniutko, jak konie w kieracie.



Tego już Grzegorz miał dosyć, nie dość wstydu przez Magdę, jeszcze muzyka sprawia kłopoty. Przystanął i niby to łagodnie przemawia do muzykantów. Magdalena dobrze zna ten pozorny spokój Grzegorza, kończący się często brzydkim słowem, lub, co nie daj Boże, bijatyką. Zagaduje sprawę. Wszystko już będzie dobrze, byleby byli przy sobie. Chwała Bogu, że muzyka gra ostatnie takty i ogólna galopada kończy to nieudane tańcowanie.

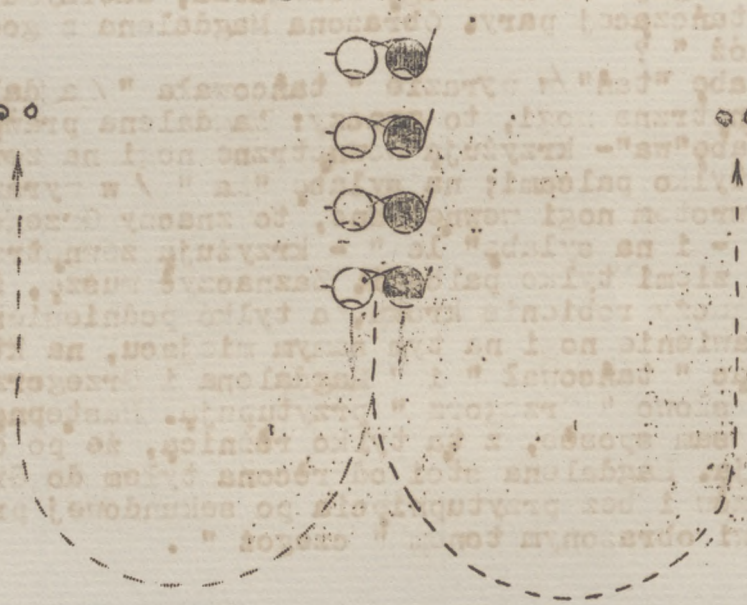
x x x x

Jak ze słów pieśni wynika, główne role w tej inscenizacji będą mieli Magdalena i Grzegorz. Reszta osób stanowi żywe tło wnikliwie reagujące na grę uczuć Magdaleny i Grzegorza. Ilość par stanowiących tło dowolna. Przy opisywaniu tej inscenizacji ustalamy sześć par i siódmą parę Magdaleny z Grzegorzem.

Magdalena i Grzegorz nie wbiegają razem z młodzieżą, tylko zostają w głębi świetlicy / za kulicami sceny /, a w pierwszej części melodii będzie słychać tylko ich wzajemne nawoływania.

Inscenizację tę zaczynamy przygrywką / to jest prześpiewaniem całej melodii bez słów /, w czasie której młodzież wbiega galopem / to znaczy: jedna noga stale wysunięta, druga dosuwana / na scenę czy świetlicę środkiem, para za parą. Po czternastu dosunięciach, na 8-my takt pierwszej części melodii wszyscy przytupują, poczem rozdzielają się; para w lewo, para w prawo stronę. Trzeba zaznaczyć, że każda para powinna dojść do przodu sceny i dopiero wtedy zmienić kierunek. W czasie drugiej części melodii pary, rozchodzące się w przeciwnych kierunkach, szesnastoma dosunięciami dochodzą tylko do głębi sceny tak, że otrzymany dwa rzędy.

Na 4-ty takt pierwszej części melodii, za sceną słychać głos chłopca wołający: "Magda!" Na 8-my takt dziewczyna za sceną będzie wołała: "Grzegorzu!" Z początkiem drugiej części przygrywki z głębi lewej strony wybiegnie dziewczyna Magda z głębi prawej strony wybiegnie chłopiec Grzegorz.





Zatrzymują się w przeciwnych kątach na froncie sceny, a na 4-ty takt drugiej części melodii oboje jednocześnie wołają: "Magda, Grzegorz", zobaczyli się nareszcie i wyciągają do siebie ręce, pełni radości, że się znaleźli i mogą razem potańczyć. W czasie ostatnich czterech taktów zbliżają się do siebie, łącząc się w parę. Tańcząca młodzież ani na wołania ani na wbiegnięcie nie reaguje.

Zwrotkę 1-szą śpiewają wszyscy razem.

Pary stojące pod ścianami chwytają się wpół.

Tańczący są zwrócenii do siebie w ten sposób, że chłopiec, stojąc twarzą do dziewczyny, odsunięty od niej w bok o długość ręki, chwyta ją wpółlewą ręką, a prawą ma wzniesioną do góry.



Dziewczyna, stojąc również przodem do chłopca, chwyta go wpół również lewą ręką, a prawą ma podniesioną do góry. Okręcają się dokoła siebie, robiąc dwanaście drobnych kroczków. Na 4-ty takt zatrzymują się, klaszcząc w ręce na sylabę "Grze", a na sylabę "gorz" podnoszą lewe ręce do góry, następnie chwytają się wpół prawymi rękami i obracają się w kółeczko w przeciwną stronę, robiąc znów dwanaście kroczków.

Na 8-my takt zespół przestaje śpiewać i zaciekawiony, jak Magdalena zareaguje na nieuwagę Grzegorza, zatrzymuje się i zwraca twarzami do tańczącej pary. Obrażona Magdalena z godnością wolno spyta "czegoż"?

Na sylabę "tań" w wyrazie "tańcowała" Magdalena i Grzegorz stawiają zewnętrzne nogi, to znaczy: Magdalena prawą, a Grzegorz lewą. Na sylabę "wa" - krzyżują wewnętrzne nogi na zewnętrznych, dotykając ziemi tylko palcami; na sylabę "Ma" / w wyrazie "Magdalena" / stawiają spowrotem nogi wewnętrzne, to znaczy Grzegorz prawą, a Magdalena lewą, - i na sylabę "le" - krzyżują zewnętrzne nogi, tak samo dotykając ziemi tylko palcami. Zaznaczyć muszę, że "stawianie nogi" nie znaczy robienie kroku, a tylko podniesienie kolana do góry, i postawienie nogi na tym samym miejscu, na którym stała przed tym. Śpiewając "tańcował" i "Magdalena i Grzegorz" robią obrót od siebie. Na słowo "Grzegorz" przytupują. Następną zwrotkę wykonują w ten sam sposób, z tą tylko różnicą, że po obrocie oboje się zatrzymują. Magdalena stoi odwrócona tyłem do Grzegorza, a profilem do widzów i bez przytupnięcia po sekundowej przerwie nie śpiewa, tylko mówi obrażonym tonem "czegoż".

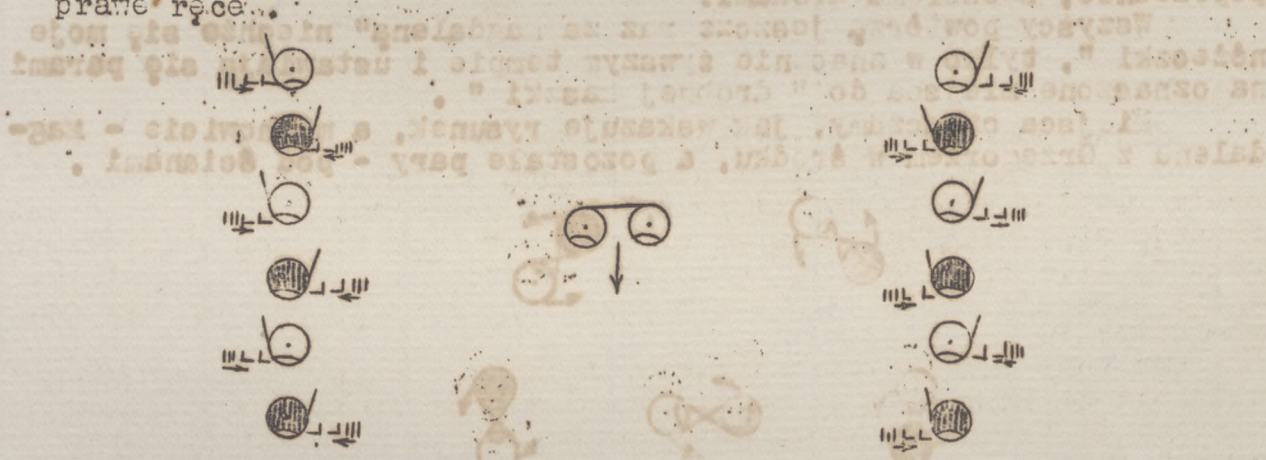


Chór, śpiewając 2-gą zwrotkę, będzie ją zachęcał do tańca, rytmicznie pochylając głowy /na lewo, na prawo/, a kiedy Magdalena odpowie: " A jakże ja mam ", młodzieź będzie jej wtórowała, śpiewając razem z nią, podkładając tylko zamiast tekstu okrzyk "ha". Akompaniament ten musi być potraktowany dyskretnie, cicho, żeby nasłuchiwał śmiech i nie zagłuszał śpiewu dziewczyny. W czasie pierwszej zwrotki Grzegorz i Magda, trzymając się za ręce, stoją na środku świetlicy, zwrócenii twarzami do widzów.

Zwrotkę 2-gą Grzegorz tańczy sam w ten sam sposób, jak tańczył z Magdalena, zatrzymuje się tylko i z uwagą słucha skargi Magdaleny, na słowo " stłukli " współczując jej, potakuje głową.

Wszyscy powtarzają jeszcze raz melodię ostatnich czterech taktów, śpiewając : la-la i t.d. młodzieź, stojąc w miejscu, tylko pochYLENIEM GŁÓW zaznacza rytm, a Grzegorz, chwyciwszy Magdalena w pól, obraca się z nią w koleczko.

Zwrotkę 3-cią śpiewa sam Grzegorz, młodzieź podchwytuje tylko i śpiewa chórem słowa: " Magdalena ", oraz " tańcowało " i " usiadło ". Wszyscy stają pod ścianami jeden za drugim - w dwóch rzędach, zwrócenii twarzami do widzów. Dziewczęta z prawego rzędu podnoszą prawe ręce.



Dziewczęta z lewego rzędu lewe; chłopcy odwrotnie z prawego rzędu podnoszą lewe, a z lewego prawe ręce. Jednocześnie ze śpiewem Grzegorza zaczynają bić dwa hołubce, a na słowa: " Magdalena " i po tym sylaby " wadło " przytupują. Posuwają się w kierunku podniesionych rąk / ręka prowadzi /, to znaczy, że dziewczęta się rozchodzą, chłopcy zaś spotykają; następuje powrót do rzędu i naodwrot. Należy uważać, że każdemu przytupnięciu towarzyszy zmiana rąk, a więc i kierunku.

Na 3-cią półzwrotkę: " A jak tańcować " dwa rzędy zmieniają miejsca, trzymając ręce podniesione do poziomu, sześciu dosuwanyimi krokami. Na sylaby " siadło " wypada przytupnięcie, Magdalena z Grzegorzem w czasie 3-ej zwrotki posuwistym krokiem / alopem / przechodzą na przód sceny.





Powtórzenie śpiewają wszyscy, pary zatrzymują się i stoją na przodzie sceny.

Zwrotkę 4-tą śpiewa Magdalena, nie zmieniając miejsca, dopiero na słowa: "niechże się moje" tańczy z Grzegorzem w taki sam sposób, jak przy śpiewaniu 1-ej zwrotki. Młodzież jednocześnie ze śpiewem Magdaleny wybijają hołubce, jak przy zwrotce 3-ej. Na słowa Magdaleny "niechże się moje" dokonywa się zmiana miejsc, jak poprzednio, sześcioma krokami.

Wszyscy powtórzą jeszcze raz za Magdalena "niechże się moje nóżeczki", tylko w znacaniu żywszym tempie i ustawiają się parami na oznaczone miejsca do "drobnej kaszki".

Miejsca oznaczamy, jak wskazuje rysunek, a mianowicie - Magdalena z Grzegorzem w środku, a pozostałe pary - pod ścianami.

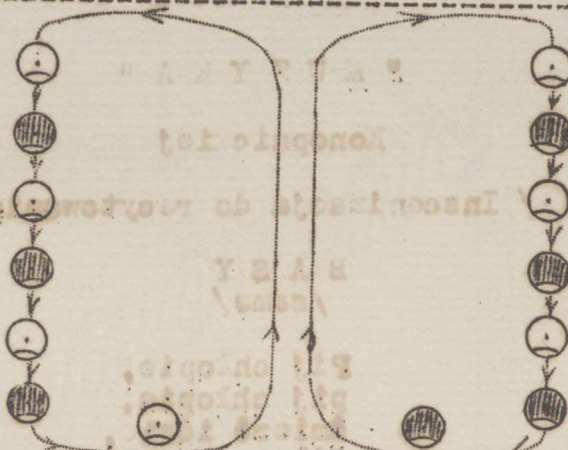


Kiedy młodzież powtarza melodię, Magdalena z Grzegorzem również ustawiają się w głębi do "drobnej kaszki".

Zwrotkę 5-tą śpiewają wszyscy chłopcy, tempo bardzo żywe; wszystkie pary kręcą się w kaszce, t.j. dziewczyna z chłopcem, stojąc twarzami do siebie, trzymają się skrzyżowanymi wyciągniętymi rękami i galopem okręcają się wkoło, przy czym końce palców nóg obojga stykają się ze sobą.

Od 6-tej zwrotki, którą śpiewają dziewczęta, tempo się zwalnia, od słów "muszę zwolna" jest już bardzo wolne tak, że koniec jest zupełnie powolny. Na ostatnie słowa "boli" z par, kręcących się w "kaszce", tworzymy znów przedziutko dwa rzędy pod ścianami.





Magdalena odsunęła się od Grzegorza, zajęta bólem nogi i jeszcze raz powtarza ostatnie 4 takty melodii : " Muszę zwolnąć " .

Zwrotkę 7-mą śpiewa sam Grzegorz, w tym czasie dwa rzędy otoczą Magdaleny i Grzegorza i tak prawy rząd otoczy Magdaleny a lewy Grzegorza. Prawy rząd będzie miał w czasie galopu podniesione lewe ręce, lewy rząd - prawe. Rzędy obiegną tylko po jednym kole i powrócą na swoje miejsca .

Zwrotkę 8-mą zaśpiewa sama Magdalena, na końcu swoich zwierzeń padając Grzegorzowi w ramiona .

Młodzież w czasie śpiewu Magdaleny stoi w rzędach. Dopiero na słowa " byleś trzymał mnie w taneczku " , kiedy Magdalena z Grzegorzem łączy się w parę, i młodzież idzie za ich przykładem .



Po śpiewie Magdaleny wszyscy zaczynają nucić melodię od początku .

Wspólna radosna galopada kończy wszystkie nieporozumienia .

Słowa i melodia z Wójcickiego " Pieśni ludu ", tom 2, str. 198, niektóre zwrotki środkowe dodane z innych tekstów, / jak w " Polskich pieśniach ludowych " Kozińskiego .



Henryk Jadosz

" M U Z Y K A "

Konopnickiej

/ Inscenizacja do recytowania zespołowego /

B A S Y  
/same/

Pij chłopie,  
pij chłopie,  
śmierć idzie,  
dół kopie,  
Śmierć idzie  
w pokoju;  
coś wypik,  
to twoje ...

S K R Z Y P K I

/ na tle basów /

Dla taneczka, dla ochoty,  
dałbym ci ja dukat złoty,  
dałbym ci ja talar biały,  
żeby skrzypki tego grały .

B A S Y I S K R Z Y P K I

Hu, ha !

B A S Y

/ same /

Pij, chłopie ... i t.d.

S K R Z Y P K I

/ na tle basów /

Ej, ty praco, twarda praco,  
zmyślili cię, nie wiem, naco;  
zmyślili cię dziadus stary,  
co w taneczku nie miał pary .

B A S Y I S K R Z Y P K I

Hu, ha !



Zespół stoi półkolami. W półkolu pierwszym - dziewczęta, w drugim - chłopcy. Stroje - ludowe. Tło - obojętne.

Tekst ma bardzo wyraźny rytm obrotowy. Cały zespół akcentuje ten rytm głosami i tanecznym pochylaniem głów i postaci w prawo i w lewo. I tak przez cały czas trwania recytacji.

Przy rozpoczęciu na pierwszy takt dziewczęta lekko pochylają głowy i postaci w lewo, chłopcy - w prawo. Uzyskuje się w ten sposób bardziej rozmachowe zaakcentowanie tańca.

Na początku produkcji skrzypki milczą. Basy powtarzają bez przerwy ten sam tekst, taki, że stanowi on tło tekstu skrzypiec. To znaczy, że gdy skrzypki mówią: "Dla tancerka, itd.", basy jednocześnie recytują: "Pij, chłopie." Głosy muszą być aharmonizowane. Najlepiej, jeśli basy mówią w tonie dolnego "do", a skrzypki w tonie "la".

Po drugim "Hu, ha!" basy i skrzypki mogą kilkakrotnie powtórzyć w kółko ten sam tekst /"Dla tancerka"... "Pij, chłopie".../, odpowiednio ścisząc i podnosząc głos /jakgdyby otwierano i zamykano drzwi izby, w której gra muzyka /. Przy końcu muzyka stopniowo cichnie.

-----oOo-----

#### Poradnik techniczny

Zachęcenii powodzeniem pierwszej części naszego wydawnictwa "Rewia i Teatr w Świetlicy" wypuszczamy obecnie drugą jego część. Potrzebę takiego wydawnictwa potwierdzają jeszcze wciąż nadchodzące z terenu listy z prośbą o przesłanie numeru teatralnego.

W drugiej części naszego wydawnictwa "Rewia i Teatr w Świetlicy" staraliśmy się uniknąć braków i niedociągnięć z pierwszego, próbnego zeszytu. W niniejszym więc numerze znalazły się rzeczy prostsze, niewierszowane i naogół krótsze i mniej osobowe, co ma specjalne znaczenie dla każdej pracy obywatelskiej prowadzonej w warunkach trudnych, a co dopiero obecnych. Ma też swoją wymowę fakt, że pierwszą część numeru wypełniły nasze lwowskie pióra Seweryna i Cieśliewicza, a utwory ich duchem, stylem i często językiem lub tematem są z nami na obczyźnie, co ma znowu znaczenie dla prac teatralnych wśród starej emigracji. Dopełniają numeru wyciąg z książki Jadwigi Mierzejewskiej p.t. "Teatr z pieśni" /artykuł techniczny i dwie inscenizacje/ i inscenizacja Ładosza do słów Konopnickiej "Muzyka".

Mała uwaga dla reżysera: na lwowskie i ludowe rzeczy niech się nie porywa ten, kto nie ma pod ręką wykonawców mogących się pochwalić opanowaniem dialektu. Tak samo, za żadną cenę nie puszczaj czegoś przed publiczność, w stanie niegotowym jeżeli chodzi o reżyserię. Polski humor jest raczej sytuacyjny, w przeciwieństwie do francuskiego /słowny/ - każda sytuacja na scenie musi być drobniawo opracowana. Przykładem dowcipu słownego są skecze lwowskie.

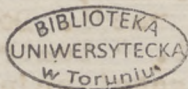


Imkarska rzecz Seweryna p.t. "Kartki z pamiętnika" mimo że przeprowadza propagandę haseł i sloganów znanych w YMCA, nadaje się nie tylko do jej własnych ognisk - nadaje się wszędzie, bo uczy i to dobrze, pogładowo: jak być dżentelmenem.

Inscenizacje ludowych piosenek Mierzejewskiej są koniecznym uzupełnieniem każdego polskiego programu. Brak tego rodzaju materiałów dawno dawał się odczuwać.

W dodatku nutowym dajemy piosenki Jędrzowskiego do skłó Chciuka. Piosenki dwóch imkarzy mogą znaleźć się w każdej rewii czy wieczornicy urządzonej w ognisku YMCA.

A więc powodzenia i dużo okłasków!



Nr. wyd. 85  
Polska Y. M. C. A.  
1944

